

PRZEWOZNIK KATOLICKI



Tym, którzy przebaczą sobie wszystko, Bóg, niestety, nie przebacza niczego

Kościół dobrze wie, co robi, gdy każdego roku pod rygiorem nowego grzechu śmiertelnego zobowiązuje nas do wielkanocnej spowiedzi św. Kto bowiem nawet na Wielkanoc unika konfesjonatu, ten unika Komunji św. i według słów Pisma św. (J. 6, 54) sam się wypiera własnego zbawienia. Nikt bowiem nie może — według zdania najpoważniejszych teologów — być zbawiony, jeżeli z całej duszy nie pragnie Boskiego Pokarmu. A jakże może pragnąć, jeżeli nawet teraz pod groźbą grzechu śmiertelnego nie kwapi się do Stołu Pańskiego?

Więc jak dawno już nie byłem u spowiedzi św.? Może od ostatniej spowiedzi szkolnej lub od czasu spowiedzi przedślubnej wogóle jeszcze nie widziało mnie przy konfesjonale? Może odsuwałem tę sprawę z roku na rok, od jednej Wielkiejnocy do drugiej? Może nawet pozostałem głuchy na potężne wołanie Wielkiego Jubileuszu Odkupienia w r. 1933? Może już tak dalece oswoiłem się z tym strasznym stanem duszy, że zostało mi się jedynie owo zaleńcze, wszystkim takim nieszczęśliwym katolikom właściwe pocieszenie: Jeszcze będzie na spowiedź czasu dosyć, gdy ostatnia pocznie się zbliżać chwila.

Ach ta ostatnia chwila! Ileż już złudnych rozwiła nadziei! Czy mogę liczyć na to, iż lekarz w decydującej chwili powie mi prawdę? Że domownicy moi tyle będą mieli poczucia dla strasznej odpowiedzialności, że mimo niepokoju, jaki mi sprawią w ciężkiej

chorobie, zawołają kapłana z ostatnią pomocą i ostatnią możliwością zbawienia? I jeszcze jedno.

Niema pojęć więcej pomylnych jak te, które błakają się w pewnych „oświeconych” sferach katolickich w sprawie naszego Ostatniego Sakramentu. Gdy płuća przestają oddychać, gdy serce cichnie i tętno ustaje, jak trudno wtenczas mówić o zdatości do przyjęcia Namaszczenia. W takim położeniu Sakrament ten jest naprawdę niczem więcej jak tylko ostatnią deską ratunku, ostatnią ostatecznością! Oto człowiek się topi. Fale co chwila go zalewają. Tak daleko jeszcze do brzegu, a sił coraz więcej ubywa. Rzucą mu deskę, ostatnią deskę ratunku. Czy on ją uchwyci? Czy potrafi jej się w odpowiedni sposób uczepić? Czy zdoła do ratującego brzegu przypląć? Niczem więcej, jak deską dla topiącego się, będzie dla mnie Sakrament Namaszczenia!

Kiedy mogłem, nie chciałem! A teraz, kiedybym chciał, już nie mogę!

A jeżeli całe lata gardził sakramentami innymi, czy mogę przypuszczać, że Bóg da mi siłę do wzbudzenia nawet tej odrobinki żalu, która przecież zawsze jest potrzebna i niezbędna, by Sakrament Namaszczenia swoje zrobił?*)

Nie dufajmy zatem zbytnio w miłosierdzie Boże. Nie mówmy: „Jeszcze się wyspowiadam!” „Przed śmiercią jeszcze się nawrócę!” Czyż nie lepiej jeszcze tego roku, tej Wielkiejnocy udać się do konfesjonatu?

Przecież o nic więcej nie idzie, jak tylko o odrobinę dobrej woli, by pożałować za wszystkie naprawdę wielkie grzechy i wyjawić je kapłanowi! Jakież to ciężkie grzechy, których musimy się spowiadać? Nieczystość, cudzołożenie, świadomie żywiona nienawiść, zawiść czy to chleba czy zawiść klasowa (ta także jest grzechem), oszustwa i kradzieże w sprawach większych, opuszczanie nabożeństwa niedzielnego — to najgłówniejsze grzechy ciężkie! Musimy dodać jeszcze liczbę i okoliczności zmieniające rodzaj — a spowiedź gotowa!

Bądźmy przekonani, że w konfesjonale czeka na nas nie sędzia zarozumiała, lecz duszpasterz wdzięczny za okazane mu zaufanie i świadomy tego, że sam potrzebuje miłosierdzia Bożego! Taką bowiem miarą jemu będzie mierzone, jaką on sam mierzy.

Spowiadajmy się tak, jakby to miała być spowiedź nasza ostatnia. I pamiętajmy, że tylko tym, którzy nie przebaczą sobie wszystkiego, Bóg niejedno zapomina i daruje. Zaś tym, którzy przebaczą sobie wszystko, Bóg, niestety, tak zapewnia nas święty spowiednik z Ars, nie przebacza niczego!

ff.

*) Bo Sakrament Namaszczenia jest zasadniczo sakramentem żywych. Można go przyjmować zasadniczo tylko w stanie łaski, a więc z reguły po wzbudzeniu żalu i po wyspowiadananiu się. A tylko w pewnych krańcowych wypadkach jest także sakramentem umarłych i działa tak, jak działa np. sakrament pokuty.

Fiszacy te słowa nie chciałby, broń Boże, być źle zrozumianym. Ponieważ idzie o sakrament naprawdę ostatni, Kościół każe wołać kapłana nawet do bezprzytomnego, o ile jest tylko iskierka nadziei, że chory prosił lub byłby prosił o sakrament, gdyby mógł to uczynić!

Ewangelja na Niedzielę Palmową

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 21, w. 1—9.

Won czas gdy Jezus, zbliżając się do Jerozolimy, przychodził do Bettagi, na górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do siola, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną, a z nią osła; odwiążcie i przywieźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedzcie: „Pan ich potrzebuje”, — a natychmiast je puści. To wszystko zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka (Zach. 9^a), który rzekł:

„Powiedzcie córce Syjonu:
Oto król twój idzie do ciebie.
On cichy — dosiadł osłęcia,
młodego źrebienia osłicy”.

Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przywieźli osłęcia i źrebę, i zrzucili na nie swe płaszcze, a Jego na wierzch posadzili. A mnoga rzesza rzącielała płaszcze swe na drodze; inni zaś obcinali gałązki z drzew i stali je na drodze. Tłumy zaś, które poprzedzały i które szły za Nim, wołały mówiąc:

Hosanna Synowi Dawida!
Błogosławiony, co idzie w imię Pana;
Hosanna na niebiosach!

NAUKA.

Od pierwszej chwili życia umiłował Zbawiciel krzyż i cierpienie jako swą

najmilszą oblubienicę. „Mając przed sobą wesele, podjął krzyż”, powiada św. Paweł w swym liście do Żydów (XXII, 2). To wesele jednak przez cały żywot skrycie panowało w bohaterским sercu Jezusa, dziś zaś ono potęguje się i promienieje na zewnątrz. Kiedy wściekłość szatańska i zapalczywość Żydów przygotowują mu szubienicę krzyża, On ze zwoycieskim weselem idzie naprzeciw swym cierpieniom i udowadnia tem niezbitcie, że cierpi za nas nie tylko z majestatyczną cierpliwością, ale z pewnego rodzaju radością płynącą z przekonania, że śmierć sromotna, którą za 6 dni ma ponieść, jest niczem innym jak tylko wypełnieniem woli Bożej. Zaiste więcej tutaj bohaterstwa niż w głośnych na cały świat bitwach Aleksandra Wielkiego lub Napoleona I.

O Jezu, jakże my dalecy od takiej wielkości ducha! My z niechęcią, z smutkiem w duszy i na twarzy znosimy swoje miliony razy mniejsze krzyże. My nawet sarkamy na Bożą Opatrzność, kiedy ta zsyła nam cierpienia, krzyżyki, bez których przecież nie moglibyśmy być zbawieni. Niejedni z cierpiących, zwłaszcza w obecnych czasach kryzysowych, wpadają w rozpaczliwą melancholję i ciężką depresję,

która powoduje nieraz ciężkie choroby nerwów i serca. A iluż wśród cierpień tak dalece się załamało, że odebrało sobie życie!?!

Świat nie rozumie wartości cierpienia. Ludzie poniżają samych siebie przez swą niecierpliwosć. Ach, niedobrą idziemy drogą, niedobrą. Ale od dzisiejszej niedzieli Palmowej, w którą podnosi Chrystus Pan cierpienie do godności chwały, „pójdziem chętnie drogą krzyża, bo nas krzyż do Pana zbliża”. Natura ludzka wzdyga i buntuje się przeciw wszelkim cierpieniom i najmniejszym, boć człowiek jest stworzony raczej do szczęścia, aniżeli do cierpienia. Jest więc nam potrzebna wyższa siła do cierpliwego lub nawet radoznego znoszenia cierpień, a mianowicie jest nam konieczne potrzebna nadnaturala czyli łaska boża. Bez tej łaski bożej nie zniesiemy ani jednego najmniejszego cierpienia z radością i weselem.

Prośmy dziś Jezusa, gdy z weselem po śmierć wjeżdża do Jerozolimy, o tę łaskę, byśmy nawet cierpienia umieli przyjmować jako błogosławieństwo, które ku nam idzie w imię Pana. Amen.

S.

OSTATNIA WIECZERZA

Spotkają człowieka niosącego dzban wody...

Było to w Wielki Czwartek, a więc w dzień przed świętami wielkanocnymi, czyli w ów pamiętny dzień, w którym żydzi zabijali baranka wielkanocnego.

Chrystus jest tego dnia w Betanji, we wiosce o pół godziny drogi odległej od Jerozolimy. W wiosce tej bywał częściej w gościnie u Łazarza i jego sióstr, Marty i Marji. Kilka dni temu urządzono w tejże wiosce na cześć Jezusa ucztę, podczas której Marja, siostra Łazarza, z wdzięczności za wskrzeszenie z umarłych swego brata, wylała na Zbawiciela naczynie drogocennego, wonnego olejku.

W Jerozolimie tymczasem najwyżsi kapłani i w Piśmie uczeni, a zatem kierujące narodu żydowskiego czynniki, postanowili stracić Jezusa przed świętami jeszcze. Judasz Iszkariot, jeden z dwunastu jego uczniów, był zmówił się z arcykapłanami, przyrzekając im, że powiadomi ich przy najbliższej sposobności o miejscu, w którym Jezus będzie przebywał. W ten sposób zamierzał ułatwić wrogom Chrystusowym Jego ujęcie. Ze względu na to Zbawiciel nie nocował podczas ostatnich dni w Jerozolimie. Uczniowie Chrystusowi — z wyjątkiem oczywiście Judasza — byli z tego bardzo zadowoleni, wiedząc, że dzięki temu niełatwo będzie rzeczą pojmać Mistrza. Jedna atoli myśl dręczyła ich bardzo. Wiedząc, że baranka wielkanocnego należało spożywać wieczorem i to w obrębie miasta świętego, lękają się tego wieczora. Będąc bowiem przekonani, że Chrystus nie zechce urządzić wieczerzy wielkanocnej poza Jerozolimą, obawiają się, aby wrogowie nie wykorzystali tej właśnie chwili i nie pojmali Mistrza.

Stąd zrana Wielkiego Czwartku pytają się apostołowie Jezusa, gdzieby sobie życzył spożyć baranka wielkanoc-

nego. Z pytaniem tem nie bez głębszej racji zwrócili się do Zbawiciela. Ze względu na niebezpieczeństwo, grożące Mu w Jerozolimie, pragnęli, aby sam wybrał miejsce wieczerzy. Zarządzenie Mistrza uspokoiło uczniów. Ze względu, zdaje się, na obecność Judasza Chrystus nie oznacza wyraźnie miejsca, gdzie chce spożyć wieczerzę wielkanocną. Aby udaremnić wszelkie domysły Judasza, zwraca się do Piotra i Jana z poleceniem, by udali się do Jerozolimy, dodając, że w mieście spotkają człowieka, niosącego dzban wody. Za nim iść mają; do domu, do którego on wejdzie, i oni wejść mają. Właściciela zaś tego domu mają poprosić, aby był łaskaw pozwolić, by Jezus w gronie swoich uczniów u niego w mieszkaniu spożył wieczerzę tradycyjną.

Powyższy sposób określenia miejsca wieczerzy nie był dwuznaczny. Albowiem w Ziemi świętej i dziś jeszcze do rzadkości należy, aby mężczyzna udał się do studni lub źródła po wodę. Czynność ta należy do niewiast. Znani są co prawda w Palestynie zawodowi roznosiciele wody. Ci jednak nie w dzbanach, lecz w kozich skórkach ją roznoszą. W ewangelji są pewne wyrażenia, które wskazują na to, że zwyczaj ten już za czasów Chrystusa Pana istniał. Mężczyzna więc, niosący w dzbanie wodę, należał i wówczas do rzadkości.

Jak wyglądał wieczernik? Czem zastawiony był stół?

Otrzymałszy te wskazówki, Piotr i Jan udali się do Jerozolimy. Przy



Zdrada Judasza. Judasz (X) przed palacem Kajfasza wśród członków Najwyższej Rady, namawiających go do zdrady Pana Jezusa.

wejściu do miasta spotkali, jak Jezus był im przepowiedział, człowieka niosącego w dzbanie wodę. Przedzierając się poprzez tłumy ludzi, kroczą za nim, bacząc na to, by go nie stracili z widoku. Do domu, do którego on wstąpił, i oni wstępują, przedkładając jego właścicielowi swą prośbę.

Nie wiemy, czy ów właściciel domu był zaprzyjaźniony Chrystusowi Panu. Przypuszczenie to jest możliwe, choć nie konieczne. Albowiem podczas działalności swej publicznej Jezus częściej przebywał przez pewien okres czasu w mieście świętem. Przedewszystkiem na święta zwykł udawać się do Jerozolimy. Z ewangelji zaś św. Jana wynika, że Zbawiciel mieszkał podczas jednego z pierwszych swoich pobytów w Jerozolimie w pewnym domu, w którym go odwiedził nocą Nikodem, aby porozmawiać z Nim o Jego nauce. Nie jest jednak wykluczoną rzeczą, że właściciel „wieczernika“ mógł być obcy Chrystusowi. Z tego, że odstąpił Mu na prośbę Piotra i Jana pokój, nie można wywnioskować, że musiał bliżej znać Jezusa. Ze względu bowiem na wielki napływ pielgrzymów podczas świąt wielkanocnych każdy obywatel jerozolimski uważał sobie za obowiązek, aby proszących o gościnę w miarę możliwości przyjąć do swego domu, umożliwiając w ten sposób pozamiejscowym współwyznawcom zadosyćuczynienie obowiązującym przepisom dotyczącym spożycia baranka wielkanocnego w obrębie miasta świętego.



Widok Starej Jerozolimy. W głębi na lewo widok na Górę Oliwną.



Wieżniacy arabscy przy posiłku. Siedząc na tarasie domu wieśniacy palcami jedzą bób z wspólnej miski.

Dzięki temu właściciel domu przychylił się do prośby Piotra i Jana. Będąc przygotowany na gości, zaprowadził więc przybyszów do wielkiego pokoju na piętrze i oddał go im do użytku. Domy bogatsze na Wschodzie są zazwyczaj tak zbudowane, że posiadają na piętrze obszerną i przewiewną salę. Do sali tej prowadzą nieraz z zewnątrz osobne schody. Część domu na piętrze nie stanowi jednak właściwego mieszkania. Ze względu na to, że część ta więcej, niż pod nią znajdujące się pokoje, wystawiona jest na działanie słońca, ludzie Wschodu nie przebywają w niej — przedewszystkiem w upalne dni lata — czas dłuższy. Wiedzieć bowiem trzeba, że w Ziemi świętej podczas lata słońce praży niełitościwie. Jedynie w godzinach popołudniowych zrywa się lekkie wietrzyk, który miłą świeżością napędza powietrze. Stąd w godzinach wieczornych mieszkańcy dusznych miast udają się, po całodziennym zajęciu, na taras (ołaski, murem ogrodzony dach domu) lub do sali na piętrze, aby tu zażyć nieco ochłody. Ta okoliczność przyczyniła się do tego, że latem urządzano na piętrze główne posiłki dnia, wieczerze. Z tego powodu przyjęła się u nas dla przewiewnej tej sali na piętrze nazwa „wieczernika”.

Święta wielkanocne przypadają u żydów w czasie między 15 marca a 15 kwietnia. Choć upały bywają w tym okresie już dość znaczne, to są one, w porównaniu do późniejszych upałów, wcale znośne dla ludzi Wschodu. Stąd, w okresie wielkanocnym wieczerzik był mieszkańcom miast zbędny. Dlatego przeznaczano go zazwyczaj pielgrzymom, przybywającym na święta do Jerozolimy, na pokój gościnny.

nich. Zarzniętego baranka musiano potem w całości upiec, nie łamiąc ani jednej jego kości. Poza tem trzeba było i pomyśleć o urządzeniu samego „wieczernika”, aby każdy z biesiadników miał swoje miejsce. Na przygotowaniach tych szybko upływał czas Piotrowi i Janowi. Ani się spostrzegli, jak wieczór zapadł.

Chrystus powinien każdej chwili nadejść...

Zbawiciel tymczasem przy zachodzie słońca był pożegnał Marię, Martę i Łazarza i udał się z uczniami swymi w drogę do Jerozolimy. Mimo że Piotr i Jan nie donieśli Mu, gdzie znaleźli gościnnie, kieruje swe kroki do „wieczernika”, gdzie czekają Nań z wieczerzą

Uzyskawszy zgodę właściciela na urządzenie w jego domu wieczerzy, Piotr i Jan udali się na miasto, aby poczynić niezbędne zakupy. Tradycyjna wieczerza wielkanocna składała się bowiem z kilku potraw (gorzka sałata, sos z fig, daktyle, winogrona, prażony chleb, wino i t. d.), które było trzeba przedtem przygotować. Przedewszystkiem należało nabyć jednorocznego baranka, zaprowadzić go na dziedzińiec świątyni, by kazać go tu zabić Bogu na ofiarę. A ponieważ tego dnia każda rodzina żydowska spożywała baranka wielkanocnego, trzeba było uczniom Chrystusowym sporą chwilę w świątyni zaczekać, aż przyszła kolej na

dwaj uczniowie. Znalazłszy się we „wieczerniku”, apostołowie odetchnęli. Jakiś dziwny lęk był dręczył ich okrutnie podczas drogi. Lęk ten wzrastał się, im więcej zbliżali się do miasta. W samym mieście zaś spodziewali się co chwila, że wrogowie napadną na Chrystusa. Nareszcie są u celu: wszystko minęło więc szczęśliwie. Czy tylko ich nie śledzono, aby ich tu, we „wieczerniku”, pojmać?

Ponieważ stół jest zastawiony, Chrystus daje znak apostołom, że zamierza natychmiast rozpocząć wieczerzę. Dlatego apostołowie umywają sobie ręce. U żydów istniał bowiem zwyczaj, aby przed każdym jedzeniem umyć sobie ręce. Ze względu na to w każdej jadalni znajdowała się umywalnia z dzbanem wody i ręcznikiem. Potem gospodarz domu odmawiał modlitwę. Modlitwa była krótka, mniej więcej w takie słowa ujęta: „Niech będzie uwielbiony Bóg, który stworzył ten chleb, to wino, te owoce, wszystkie te dary”. Chwałebny ten zwyczaj przetrwał do dnia dzisiejszego w Ziemi świętej wśród biednej ludności arabskiej. Często można tu u źródła lub studni spotkać spragnionego fellacha (wieśniaka), który, zanim weźmie tyk wody do spalonych ust, nie zapomina wypowiedzieć tych słów: „al-hamdu lillah” — „Bogu dzięki”. Po modlitwie przystąpiono do wieczerzy.

Za czasów Chrystusa Pana jedzono leżąc na niskich kanapach, które były ustawione dookoła niskiego (40 cm wysokiego) stołu, zajmującego środek sali. Twarze były zwrócone ku stołowi. Jedzono w ten sposób, że opierano się lewym łokciem na poduszce, leżącej na kanapie. Przy takim rozmieszczeniu trudno było, aby wspólna rozmowa mogła się toczyć wśród wszystkich biesiadników. Chcąc zwrócić się do wszystkich, było trzeba albo mówić głośno, albo wstać.

Ze względu na to podczas jedzenia najczęściej tylko najbliżsi dwaj lub trzej sąsiedzi rozmawiali z sobą. Jedzono oczywiście ze wspólnej miski, bez łyżki i widelca. Mięso trzymano w palcach. Naszą łyżkę zastępował kawałek chleba,



Owoc drzewa wiodł nas
Owoc zakazanego drzewa spowodował upadek pierwszego człowieka. W Adamie grzeszyliśmy wszyscy. Chrystus — nowy Adam — splanca za nas winę. Wielki Tydzień jest pamiątką tej ofiary Bożej miłości.



Triumfalny wjazd do Jerozolimy w Niedzielę Palmową to droga do Męki. To początek Wielkiego Tygodnia. I my, śpiwając Hosanna, z palmami chwały, wyjdźmy naprzeciw Chrystusa i serca nasze ścielmy pod Jego nogi.



Maria unxit — Maria namaściła w ten dzień z alabastrowego naczynia Chrystusowe nogi w domu wskrzeszonego Łazarza. Zgorszył się Judasz tem marnotrawstwem i utrwalił w zamiarze zdrady. Naśludujmy Marię łzami żalu, wylanemi u stóp Jezusa.



Ter me negabis. Trzykroć się Mnie zaprzecz. Zaparł się Piotr, jakkolwiek zapewniał, że nie opuści Pana, choćby go wszyscy opuścili. Zaparliśmy się i my nieraz Chrystusa w słabości naszej. Naprawmy to jak Piotr, płacząc nad naszymi upadkami.

Oto szereg dni Wielkiego Tygodnia i ich drogich, najdroższych pamiątek. Każdy dzień przynosi inną. Coraz boleńszą a zarazem coraz pełniejszą nadziei nowego życia. Przy całym smutku Kościoła w wielkotygodniowych nabożeństwach odzywają się głosy radości w przewidywaniu triumfu Zmartwychwstania. Zrobmy ten Tydzień naprawdę Wielkim i w na-

który zmieniano często. Chleb nie miał wówczas takich kształtów, jakie ma u nas. Był on okrągły, przypominający mocno żydowskie mace, od których tem się jednak różnił, że był grubszy i mniej sztywny. I dziś jeszcze koczujący Arabowie tylko takie w popiele wypiekane „podpłomyki“ znają i niemi sobie przy jedzeniu pomagają.

„Jam jest wśród was, jako ten, który służy...“

Do stołu służywał niewolnik, który, chodząc między kanapami, podawał poszczególnym biesiadnikom potrawy. Mimo że tego rodzaju czynność uchodziła za jedną z najwięcej poniżających, przejął ją podczas Ostatniej Wieczery Zbawiciel na siebie. Czytamy bowiem w ewangelji św. Łukasza, że Chrystus odezwał się podczas Ostatniej Wieczery w te słowa do uczniów: „Któż jest większy, czy ten, co leży u stołu, czy ten, co służy? Czy nie ten, który leży u stołu? (A jednak) Jam jest wśród was, jako ten, który służy.“ Nie dość na tem! Aby dać uczniom dowód swej bezgranicznej miłości, Chrystus umywa im wszystkim nogi. Czynność ta należała również do zajęć niewolników. Nawet Judaszowi Zbawiciel umywa nogi, mimo, że wiedział, iż za chwilę Go zdradzi. Aby nakłonić Judasza do zaniechania swego niecnego zamiaru, Chrystus bezpośrednio potem zwraca się do uczniów w te słowa: „Jesteście czystymi, ale nie wszyscy“. Judasz udaje, że słowa te go nie obchodzą. Dlatego Jezus wyraża się jaśniej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was mnie wyda“. Apostołowie zrazu nie zrozumieli, coby te słowa miały oznaczać. Jeden spogląda na drugiego, nie wiedząc, kogo Chrystus ma na myśli? Czyżby doprawdy jeden z nich miał Mistrza zdradzić? Mimo zakłopotania i smutku uczniów Zbawiciel milczy. Ale i Judasz również milczy. Wtedy Piotr, nie mogąc dłużej znieść tej przykłej niepewności, postanawia dowiedzieć się, kto jest owym zdrajcą. Sądzi bowiem, że znając zdrajcę, będzie mógł, dopóki jeszcze czas, zażegnać niebezpieczeństwo. Dlatego zwraca się do Jana, który leżał „przy piersiach“ Chrystusa, z prośbą, by dowiedział się od Mistrza, kogo ma na myśli. Zbawiciel niepostrzeżenie

powiedział Janowi, że zdradzi Go ten, któremu kęs chleba poda. Po tych słowach wziął kawałek chleba, umaczał go w misie stojącej na stole i podał go Judaszowi.

Wśród beduinów i fellachów panuje do dziś dnia zwyczaj, że gospodarz, po-



Roznosiciel wody nosi ją w skórzanych workach po ulicach Jerozolimy.

dejmujący u siebie gości, podaje temu, którego chce zaszczycić, kawałek chleba lub mięsa. Gest ten ma to samo znaczenie, co u nas wzniesienie zdrowia na cześć jakiegoś gościa. W podobnym znaczeniu podał Chrystus Judaszowi kęs chleba, wyróżniając tem Judasza. Zbawiciel chciał mu okazać, że miłuje go nie mniej od innych uczniów, przestrzegając go zarazem po raz ostatni przed

wykonaniem niecnego zamiaru. I otóż, w tej chwili stało się, co stać się miało. Judasz, przyjmując kęs chleba, pyta się Zbawiciela, nawiązując do Jego poprzednich słów: „Azali ja jestem zdrajcą?“ Na obłudne to pytanie Chrystus odpowiada stanowczo: „Tyś powiedział“. Dziś jeszcze używa się tego rodzaju zwrotów w Palestynie. Ma ono znacznie uroczystego potwierdzenia: „Jako pytałeś się, tak jest“. Możliwy więc odpowiedź Chrystusową oddać temi słowy: „Ty właśnie jesteś owym zdrajcą“.

Ostatnie chwile. — Wiekuisty Testament. — W ciemną noc do Ogrojca.

Po tych słowach Judasz wyszedł. Apostołowie, z wyjątkiem Jana, nie zauważyli wymiany tych słów pomiędzy Judaszem a Chrystusem. Sądzili przeto, że Zbawiciel był wysłał Judasza w jakiejś sprawie do miasta. Chrystus natomiast nie wyjawia im, że Judasz wyszedł, aby Go zdradzić. Nie chce niepokoić uczniów. Ostatnie te chwile chce spędzić z nimi w jak najserdeczniejszym nastroju. Przemawia więc do nich w słowach bardzo serdecznych. Nazywa ich swemi „dziateczkami“. Nawołuje ich, aby się wspólnie miłowali. Równocześnie zaznacza niedwuznacznie, że za chwilę zostanie się z nimi. Apostołowie nie rozumieją tych słów. „Dokąd idziesz, Panie?“ pyta Piotr Zbawiciela. Dokąd zamierza się udać ich Mistrz, że nie chce ich zabrać ze sobą? Aby przekonać uczniów, że zbliża się chwila, w której Syn Człowieczy ma być ukrzyżowany, Chrystus Pan robi tu, we wieczerniku, Swój Testament. Testament to dziwny, gdyż pozostawia apostołom w spuściznę Siebie samego, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, dając im władzę i polecenie, aby na pamiątkę tej uroczystej chwili chleb i wino zamieniali w Ciało i Krew Jego, powtarzając w ten sposób Jego Ofiarę Krzyżową. W długiej i nadzwyczaj serdecznej mowie żegna potem Zbawiciel uczniów. Zakończywszy wreszcie tradycyjną modlitwą „Ostatnią Wieczere“, udaje się w ciemną noc do Ogrojca, znajdującego się u stóp góry Oliwnej. Za kilka chwil zjawi się tam Judasz, aby pocałunkiem wydać swego Mistrza w ręce wrogów...
X. W. G.



Judas tradidit — Judasz zdradził. Za 30 srebrników. Miłość jego była w worku. I ten go zgubił. Biada człowiekowi — rzekł Chrystus — przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Bo jakż zbrodnia może być gorzszą jak wydać Boga w ręce oprawców!



Wielki Czwartek. Kościół święci olej święty: chrystus (chr), olej katechumenów (kat), olej chorych (chor). Chryzma używa się przy chrzcie, bierzmowaniu i konsekracji biskupów, kościołów, kielichów, paten, dzwonów; oleju katechumenów — przy chrzcie, święceniu wody, kapłanów, ołtarza; oleju chorych przy ostatnim namaszczeniu i święceniu dzwonów.



Adoratio crucis — uwielbienie krzyża w Wielki Piątek to oś wielkopiątkowych uroczystości. Kościół odarty z ozdób. Nie konsekruje się Ciała i Krwi Pańskiej. Świece nie płoną na ołtarzu, ksiądz krzyżem leży. Adorujemy krzyż i całujemy krzyż, przez który stało się nam zbawienie.



Na krzyżu zawieszona sieć. Jak ryby łowi Chrystus — dusze. Łowi je też — Kościół. Wodą chrztu odradza do nowego życia. W Wielką Sobotę odbywał się chrzest katechumenów. Odnówmy dziś przyrzeczenia złożone za nas przy chrzcie św.



Filius Dei redemit nos — Syn Boży odkupił nas. Oto inne drzewo niż na pierwszym obrazku. Tam — jabłko grzechu, tu — winne grona Odkupienia. Z tamtego zakazano używać człowiekowi owocu, do tego używa nas Chrystus, siebie dając na pokarm.

szem życiu. Odsuńmy to, co marne, drobne, znikome. Odsuńmy przyjemności nasze, zabawy, wesole widowiska i muzykę. Ofiarujmy je Chrystusowi za Jego cierpienia. Chrystus dał za nas życie. Czyż może być większa miłość? Odwdzięczmy się, czem możemy. Oczyścimy dusze. Umartwimy zmysły, bądźmy bardziej miłosierni i ofiarni dla cierpiących i potrzebujących. Bądźmy w te dni jak najczęściej z Chrystusem i w nabożeństwach kościelnych, i w rozmyślniach, i w modlitwach.

Wielki Piątek w Dubrowniku

Wielki Tydzień — to w życiu i liturgii chrześcijaństwa wielkie słowo.

Wielki Czwartek — to Komunia Wielkanocna przy zmiłknieciu dzwonów i organów.

Wielki Piątek — to bolesna Pasja, puste Tabernaculum, ogołocone ołtarze i krzyż, leżący na posadce kościelnej i całowany przez tłumy ze łzami w oczach, to wreszcie Boży Grób, stojący wśród powodzi kwiatów i światła.

Wielka Sobota — to już niemal pierwsze „Alleluja”, witać mające zmartwychwstającego Chrystusa przy dźwięku organów i dzwonów.

Na popołudniowych nabożeństwach w środę, czwartek i piątek śpiewają podczas Ciemnych Jutrzní psalmy Dawida i smutne lamentacje Jeremiasza, połączone z znaczącym gaszeniem świec.

W zeszłym roku, w okresie Wielkiego Tygodnia i Wielkiejnocy znalazłam się nad Adriatykiem — w Dubrowniku.

Rzecz naturalna, że wykorzystałam ten zbieg okoliczności, nietylko, by brać udział w nabożeństwach tak dużo dających duszy i sercu, ale też, by przyjrzeć się miejscowej liturgii i obyczajom, które się różnią w niejednym od naszych.

Najciekawszym i najbardziej niezwykle obchodzonym w Jugosławii jest Wielki Piątek i dlatego na ceremonie tego dnia zwróciłam szczególną uwagę.

W Wielki Piątek stają przed oczami wiernych osobiste cierpienia i śmierć Pana Jezusa tak bezpośrednio, że Kościół w tym dniu nie ponawia na ołtarzach Ofiary niekrwawej, a tylko odprawia t. zw. Mszę z darów uprzednio konsekrowanych.

Dubrownik posiada wiele starożytnych klasztorów i pięknych kościołów.

Główne nabożeństwa odbywają się w Katedrze, u Dominikanów i u Franciszkanów, znajdu-

jących się blisko siebie. Między nimi istnieje prawdopodobnie umowa, żeby nabożeństwa nie odbywały się jednocześnie, tak, żeby można było pójść z jednego na drugie.

Poszłam najpierw do Dominikanów, u których wszelkie ceremonie liturgiczne obchodzi się ze szczególną pieczołowitością i wspaniałością.

Nad głównym ołtarzem odmawiali Ojcowie i Bracia psalmy na dwa chóry. Recytacja to monotonna, ale bardzo zgrana: ani jednego wyrwywającego się głosu, ani jednej zerwanej pauzy. Potem zesłali nadół i rozpoczęli ceremonie: leżenie krzyżem, czytanie Lekcji, śpiew Pasji.

Pasję (czyli opis Męki Pańskiej u nas czytany z ambony), śpiewają na kilka głosów po chorwacku, nie śpiesząc się. Śpiewanie Pasji staje się żywym obrazem Męki Chrystusowej, widzianej przez św. Jana i żywo opisanej. Przez udział chóru, jako tłumy, wykrzykującego: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go” — przebija cała groza i okrucieństwo dziejów Kalwarji. Przenosimy się w myśli na miejsce, gdzie się to odbywało, przeżywając w sercach cierpienia Chrystusa

Wszyscy obecni w kościele trzymali w rękach broszurki z tekstami wszystkich modlitw i ceremonii i ze wzruszeniem przeżywali odtwarzany przez chór opis męki.

U Dominikanów wy-

braci na środku kościoła i zaintonował: „Agius ho Theos, Agius ischyros, Agius athanatos, eleison imas” po grecku, a dwaj inni

od odpowiedzieli od ołtarza po łacinie: „Sanctus Deus, Sanctus fortis, Sanctus immortalis, miserere nobis”. (Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami.)

Oznacza to, że przy krzyżu powinny się zjednoczyć wszystkie narody.

Po tym śpiewie celebrans odsłonił krzyż.

Krzyż ułożono na dywanie przed stopniami ołtarza i wszyscy Ojcowie i Bracia, ustawivszy się w szeregu podług starszeństwa i zdjawszy obuwie, tylko w białych wełnianych pończochach podchodzili, trzykrotnie przyklękając i całowali krzyż.

Za nimi szli obecni w kościele mężczyźni, potem kobiety.

Niedziela Palmowa jest wstępnym do Wielkiego Tygodnia. W wielu parafjach do- janie biorą z dloni me, by z palmą w dział u uroczystym na Jezusa do Jesza procesja, za- się u bramy koś-

wa jest wstępnym Tygodnia. W rośli chrześcija- kapłana pal- rękę brać u- pochodzie Pa- rozolimy. Na- trzymująca cielnej, mabyć

przypomnieniem czystego wjazdu do wstrzymywanego ków przez rozrado- rzucający Panu stopy dywany i ne. Chrystus jest szym z męczenni- wszystkich mę- chrześcijańskich. idzie ku Jerozoli- pieć i umierać za chy. Kto palme ki, ten oświadcza gotowość

owego uro- Jerozolimy, co kilka kro- wany lud, Jezusowi pod gałązki oliw- najprzedniej- ków i Królem czenników Dobrowolnie mie, by cier- nasze grze- bierze do rę-



cierpienia. Pomyślcie sobie podczas palmo- wej procesji, że ży- prześladowania, że któregoś z was prowadzą na śmierć męczeńską, a wy godnie towarzy- szycie Jezusowi na tej drodze. Znaczenie adoro- wania krzyża polega na tem, że Kościół, stara się jakoby złagodzić Mękę Pana Jezusa, nawołując wiernych do oddania czci Krzyżowi.

Krzyż z narzędzia hańby — stał się dla chrześcijan znakiem najwyższej czci. Wzrusza- jąca liturgiczna cześć dla krzyża rozpoczęła się od czasu, gdy św. Helena odnalazła drzewo krzyża św. w IV wieku. W rocznicę odnalezie- nia pokazywano go wiernym, którzy upadali na kolana, śpiewając przytem: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata”. Ta ceremonia obecnie odbywa się w Wielki Piątek. Oznacza ona chwilę, gdy krzyż z przy- bitą Ofiarą został podniesiony i zajmuje we Mszy Wielkopiątkowej miejsce konsekracji.

Trzykrotny śpiew i przyklęknięcie oznacza za- dośczuczywienie za trzykrotne naigrawanie się nad Jezusem: w sali Sanhedrynu, na sądzie Piłatowym i na Golgocie.

Dziś wre na całym świecie dalsza walka między krzyżem (na obrazku w postaci miecza) a szatanem, między Królem Nieba, a księciem tego świata (wąż).

Chrystus musi zwyciężyć. Krzyż musi triumfo- wać. W tej walce, która rozgrywa się pomiędzy Chrystusem a szatanem, po której chcesz stać stro- nie? Teraz w czasie Wielkiego Tygodnia najodpo- wiedniejszy czas, by poważnie się nad tem zastano- wić. Odpowiedzcie sobie szczerze na to pytanie.

Tego dnia wieczorem wybrałam się razem z innymi towarzyszami podróży na wielkopiątkową procesję. Jest to



nietylko ceremonia religijna o wzniosłym znaczeniu, ale i zupełnie niezwykle widowisko, jedyne w swoim rodzaju.

Był już zmrok, kiedyśmy pojechali w stronę miasta. Zjeżdżając do portu, zostaliśmy osłepieni powodzią światła: domy i hotele jarzyły się od świateł, wystawa wionych w każdym oknie, a w porcie na kamiennym obrzeżeniu paliły się ognie w blaszanych naczyniach. Ruchliwe zygżaki odbijały się w wodzie, morze podważało je, jakby narówni z roziskrzonym niebem starało się przyczynić do iluminacji.

Pospieszaliśmy do Katedry, zdążając jeszcze na zakończenie Ciemnej Jutrzn i śpiew psalmu „Miserere“, wykonywane naostatku.

Psalm ten odśpiewał pięknie chór katedralny. Zaczynał się śpiew bardzo cichutko, smutnie, przenikliwie. Wiersze mają rozmaitą melodię, niektóre śpiewane są prędzej lub głośniej, inne bardzo cicho, rzewnie i wolniej...

Był to piękny koncert, ale była w nim modlitwa i powaga, smutek i błaganie, skarga i skrucha, żal... a zakończony cichem, cichem wołaniem: „Zmiłuj się nad nami, Boże, według wielkości miłosierdzia Twego“ — przemawiał bardzo głęboko do serca.

Biskup leżał krzyżem, duchowieństwo klęczało u stopni Ołtarza... Nastroj żalobny — wszystko mówiło o śmierci: i ponura czarność szat, i cisza. Ani hałasu, ani słowa przy wychodzeniu z kościoła. Już bowiem nadeszła godzina wielkopiątkowej procesji. Po obu stronach ulicy ustawiały się szeregi ludzi, zostawiając miejsce dla procesji. Nikt nie dyrygował, a ludzie sami dbali o porządek i ciszę.

Latarnie pogaszono, sklepy pozamykano. Z parapetów okien zwisają czarne zasłony, w oknach palą się świece. Na wieży zegarowej i na wielu domach powiewają czarne długie flagi.

Z Katedry wychodzi procesja... Idą chłopcy z grzechotkami, idą dzieci szkolne — z początku chłopcy, potem dziewczynki — każde ze świecą w rękę. Niosą prosty, czarny pogrzebowy krucyfik. Idą organizacje kościelne: mężczyźni w czarnych ubraniach z dużymi świecami w rękach, potem kobiety — również w czerni i czarnych koronkowych welonach, zwisających po obu stronach twarzy, z dużymi woskowymi świecami i różańcami...

Przy każdej grupie środkiem między szpalerami niosą krucyfiksy.

Wreszcie wolno idzie chór, złożony z zakonników — franciszkanów, dominikanów i kilku świeckich księży.

Potem — kler w czerni, Biskup w czarnej kapie, z osłoniętym białym welonem kielichem...

Chór śpiewa po chorwacku: „Lude moj, lude moj...“ Wsłuchuję się w słowa



Noc w Dubrowniku

pieśni — są to improperje — żalosne skargi Jezusa na swój naród, który Go zapoznał.

„Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił, lub czem zasmuciłem, odpowiedz mi. Czyż dlatego, żem cię wyprowadził z ziemi Egipskiej wystawiłeś krzyż Zbawcy swemu?“

„Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“ — odpowiada drżącym głosem chór.

„Czyż dlatego, że cię na pustyni przez czterdzieści lat prowadziłem, karmiłem manną i wprowadziłem do ziemi Obiecanej — przygotowałeś krzyż Zbawcy swemu? Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił?“

I znów bolesny lament chórów: „Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“.

„Co więcej uczynić mogłem, a nie uczyniłem? Zasadziłem cię, jako najpiękniejszą z winnic moich, a ty — goryczą mi się stałaś. Bo, gdym był spragniony — octem mnie napoiłeś i przebodłeś bok Zbawcy swemu. Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił, lub czem zasmuciłem — odpowiedz mi.“

„Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“...

Procesja idzie przez rynek i ulicami miasta aż do bramy miejskiej i wraca potem innymi ulicami do Katedry.

Wrażenie jest ogromne... Ulice ciemne, tłum poważny i milczący, cisza zupełna. Tylko te oświetlone woskowymi świecami skupione postacie, idące szpalerami jak duchy i szepczące różaniec... smutne tony pieśni-skargi, chórzyści z wygolonymi głowami z pozostawioną jedynie wąską obwódka z włosów nokoło głowy... Wreszcie orszak pogrzebowy: czarne kapy, surowe twarze starszego kleru... Ukryty Chrystus... i ciemny tłum wiernych, idący za Nim.

W głębokim skupieniu i zamyśleniu nad ogromnymi tajemnicami, jakie przed oczami naszymi rozciąga Kościół, wracaliśmy do hotelu.

Nazajutrz — Wielka Sobota. Święcą tego dnia ogień, wykrzesany z krzemienia. Ogień ten jest znakiem Chrystusa, powstającego z grobu, wykutego w skale.

Święcą też wodę do Chrztu.

Podczas zapalania Paschału, który wyobraża zmartwychwstającego

Chrystusa, śpiewają wspaniałą pieśń „Exultet“ i prefację. Posłuchajmy:

„Oto są święta Paschalne, w czasie których został zabity Baranek, a Krwią Jego domy wiernych są poświęcone.“

„Oto noc, która wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi, od namiętności światowych i grzechu wyzwoliwszy, przywróciła do łaski i dała im możliwość świętości.“

„O przedziwna względem nas łaska zmiłowania Twego, o zaprawdę niepojęte szaleństwo miłości! Abyś sługę odkupił, wydajesz własnego Syna! O szczęśna wino, któraś zasłużyła takiego mieć Odkupiciela!“

„Ta jest noc, o której napisano: „A noc jako dzień zajaśnieje“. Noc będzie mi światłością w rozkoszach moich. Świętość jej wypędza zbrodnie, zmywa winy, niewinność przywraca upadłym, a smutnym radość.“

Podczas tej Mszy zaintonowane radosne „Gloria“ jest zapowiedzią Zmartwychwstania, a „Alleluja“, powtarzane wiele razy wita z najwyższą radością idącego w chwale Pana, który zwyciężył śmierć, grzech i piekło, a Swoją śmiercią darował życie i wyzwolenie z grzechów odkupionym przez Siebie ludziom...

O. Tarnawska

Marja Żulawska

NA WIELKI TYDZIEŃ

O Jeruzalem! Ja płaczę nad tobą,
I wy, niewiasty, zapłacacie wraz ze Mną,
Bo żadne miasto taką się żalobą
Nie osłoniło ani nocą ciemną
Jak ty, nieszczęsne miasto, pełne słości,

Któręś żądało w swoim zaślepieniu
Widzieć na krzyżu konanie miłości.
O Jeruzalem! Nawetby w kamieniu
Oswał się dźwięk głos ten wołający:
„Hosanna Panu!“ A tyś, ślepe, chciało

Zgasić żar światła na niemi płonący.
O Jeruzalem! Skazaneś została,
Bo pokonane nocy panowanie
Przez tę śmierć Moją i przez —
Zmartwychwstanie.

W Schronisku Weteranów

1863 roku

W Warszawie na Pradze, przy ul. Florjańskiej 2 znajduje się jedyne już dziś w Polsce Schronisko Weteranów 1863 roku. Mieszka tu pięć uczestników Powstania Styczniowego: Marja Fabjanowska (96 lat), ostatni Sybirak Antoni Tarnawski (89 lat), Walen-



ty Milczarski (90 lat), Michał Krystofik (98 lat) i Mikołaj Cegłowski — na fotografii modlący się (97 lat).

Weterani (których obecnie żyje w Polsce jeszcze 107) otrzymują dożywotnią rentę ze Skarbu Państwa. Wysokość jej wynosi dla żonatego 150 zł mies., dla samotnego 125 zł i dla wdowy 62 zł. Utrzymanie w Schronisku kosztuje 150 zł. na miesiąc; 50 zł do każdego dokłada osobno Ministerstwo Opieki Społecznej; 25 zł weteran otrzymuje na osobiste wydatki.

W Schronisku każdy weteran mieszka w oddzielnym pokoju. Już o godzinie 5. starszankowie wstają i jeden przed drugim śpieszą się „pucować” porządnie

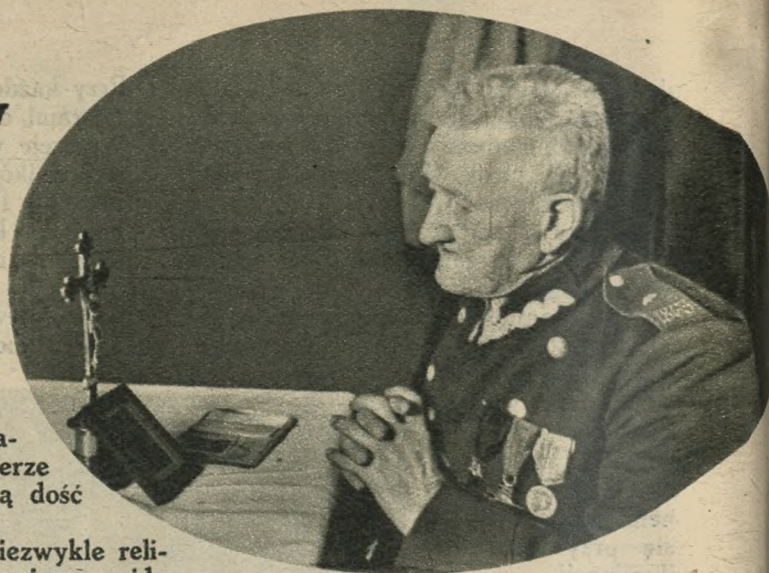
do łazienki. Potem niektórzy sami zaścielają łóżka, prawdziwie po żołniersku, z wyrównaniem najmniejszych drobiazgów; nie znoszą, by im ktokolwiek w tem przeszkadzał. Skolei wszyscy gromadzą się w kaplicy na wspólne pacierze poranne, które trwają dość długo.

Starszankowie są niezwykle religijni. Po śniadaniu jeszcze idą do kościoła św. Florjana na mszę św., a w niedzielę już nigdy nie opuszczają nabożeństwa, chociaż niejeden ledwo się trzyma na lasce i nogami powłóczy; a warto pamiętać o tem, że w pokojach mają zainstalowane głośniki i mogliby słuchać mszy św. przez radio. Książki do nabożeństwa z których się modlą, na okładkach posiadają głębokie odciski od palcy i nawet ziarenka różańca od częstego przebierania mają „odgniotki”.

Śniadanie spożywają o ósmej. Poczem ten i ów czyta gazetę lub udaje się do kościoła i na spacer.

Żywo zajmują się przejawami życia współczesnej Polski. Nawet niektórzy skarżą się na bezczynność. Jeden zapragnął jechać na wojnę abisyń-

ską, bowiem sądził, że powstaniec powinien umierać na polu bitwy. Szczególnem umiłowanem naszych weteranów jest karmie-



nie ptaków. Skrzydlaci przyjaciele zlatują się na parapety okien, a czcigodni starszankowie dzielą się z nimi pożywieniem. Także ważnym punktem w rozkładzie dnia jest odczytywanie nadchodzącej, szczególnie od dzieci, także tych, które czytają Przewodnika, korespondencji oraz przyjmowanie wizyt krewnych i znajomych. Wtedy to dziadkowie chętnie wspominają o dniach minionych.

Obiad jedzą o pierwszej, kolację o piątej. Wogóle posiłki podaje się punktualnie. O siódmej wieczorem znowu gromadzą się w kaplicy na wieczorną modlitwę. I tak płynie im dzień po dniu. Z każdym dniem jest ich coraz mniej.

We wtorek każdego tygodnia weterani z Warszawy schodzą się do swojej świetlicy, którą dla nich gustownie urządziło i prowadzi w Domu Żołnierza, Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 roku. Na towarzyskiej herbatce i pogawędce mile im schodzi czas. Pisząc o weteranach 1863 roku, stwierdzamy z radością, że wszyscy oni i schyłek swego żywota przeżywają z Bogiem, bowiem tak przystoi tym, którzy byli na Boga i Marji ordynansie.

R. Wojciechowski.



1. Częsta rozmowa z Bogiem osładza weteranom schyłek żywota.
2. Jedyne w Polsce schronisko dla Weteranów 1863 r. znajduje się w Warszawie.
3. 96-letnia Marja Fabjanowska — weteran powstania styczniowego.
4. Granatowe mundury z czerwonymi wyłogami, kilka rogatywek, czamara, wspaniała taftowa suknia z pięknymi koronkami, to pamiątki po tych, którzy rozstali się już z Schroniskiem na zawsze.

WYKONAŁO SIĘ!

Rozmyślanie na Wielki Tydzień

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Wykonało się!
Wykonało się z ostatniem tchnieniem Chrystusa na krzyżu, z wyszczeniem krwi i wody z przebitego boku.

Wykonało się wszystko! Dzieło Odkupienia zostało spełnione. Syn Boży oddał Swego ducha w ręce Ojca, którego wolę wypełnił na ziemi. Wykonało się zwycięstwo Boga nad Szatanem, Dobra nad Złem. Grzech został pokonany, wina zapłacona Krwią Przenajświętszą. Kto uwierzy w Syna Bożego, nie zginie, ale będzie miał żywot wieczny.

Nie zginął też (w środku na lewo), który wziął w obronę konającego Chrystusa przed obelgami

swego towarzysza i prosił o łaskę miłosierdzia. Z łotra został pierwszym świętym, przez samego Chrystusa do raju wprowadzonym.

Nie zginął św. Piotr, choć się zaparł Chrystusa (obrazek środkowy przedstawia Piotra słyszącego łoskot koguta). Na sobie samym wśród gorzkich łez żalu przekonał się, że bez Chrystusa nic nie możemy. Zawiodła go jego pewność. Zmyło winę pełne łitości spojrzanie Chrystusa na gorzko płaczącego. I mimo tej winy wypierający się Mistrza uczeń stał się następcą tego Mistrza na ziemi.

Nie było przebaczenia, gdzie nie było żalu za największą zbrodnię zdrady Boga, ani żalu za grzechy, tylko beznadziejna rozpacz. Biada temu, przez którego Syn Ciałowieczny zostanie wydany. Bodajby się był nie narodził. Straszny skurczem wykrzywiona twarz zdradcy Boga świadczy o męce duszy w rozpacz.

To wszystko dzieło się niemal pod krzyżem, gdy się na nim wykonywało dzieło Odkupienia. A dziś dzieje się to samo pod ramionami krzyża. Zbrodnie, zaparcia się, zdrady. Grzechy nie przestały istnieć. Ale nie przestało istnieć i to, co wykonało się na krzyżu.

Patrzy Odkupiciel współczującym, cierpliwym wzrokiem na grzesznika, upłatane go ciernie grzechu. Wypłatuje go z cierni, jak ową zgubioną ewangeliczną owcę, podnosi ku Ojcu w niebieskich jego oczyszczony i ufnie patrzący wzrok, tuli na nowo do serca grzesznika wylewającego łzy żalu (tryptyk dolny).

A z rąk Chrystusa na krzyżu przybitych (obrazek górny) spływa wciąż ofiarna krew Odkupienia, ku której wyciągają się dłonie dzieci i dorosłych jako ku wciąż bijącemu źródłu oczyszczenia win, otwartemu na Golgocie.



Po długiej przerwie...

Mężczyzna, który nie jest mężczyzną

Namysłał się całe dwa tygodnie, pociągany... odpychany... jak te szczytki okrętu niesione przez fale, które zbliżają się do brzegu, ale nie przybijają nigdy.

Przychodził na urywek kazania, ale na wszelki wypadek stawał zawsze tylko pod organami albo w samym końcu bocznej nawy, aby być swobodnym...

Słuchał..? rozglądał się..? Jeżeli kaznodzieja zainteresował go, odważał się korzystać z miejsca wolnego w ławce. Jeżeli kazanie było zbyt oderwane, wychodził pocichu, na końcach palców... niemal zadowolony. To nie dla mnie!.. oddychał z ulgą na ulicy. W ten sposób minął okres wielkanocny.

Był jak pocisk, który jakieś tajemnicze i przeciwnie sobie potęgi niewidzialnego świata zdawały się odrzucać sobie wzajemnie w rozgrywce.

W sobotę przyszedł na ostatnią konferencję rekolekcyjną. Właśnie nie było nauki!.. Odwołano ją z powodu spowiedzi. I w samej rzeczy, konfesjonały były obleżone przez tłumy milczące i spieszące się.

Mężczyzna doznał wrażenia jakiegóżasadzki. Zdało mu się, że został przez Pana Boga schwycony podstępem, niespodziewanie, aby mógł oczyścić swoje sumienie, tak jak podstępem sprowadza się chorego dzieciaka do lekarza, by ten otworzył złośliwy wrzód.

Zagadnienie „spowiedź“ przyszło mu na myśl. Już nawet nie miał czasu na pół obrotu. Za nim bowiem szedł ksiądz nakładając stule, właśnie do tego konfesjonału, obok którego stał.

Ksiądz zauważył niespokojne oblicze mężczyzny i głosem dobrodusznym, ale nakazującym rzekł doń, wskazując na klęcznik jeszcze pusty konfesjonału:

— Proszę zająć miejsce!..

On uczynił ruch, aby się cofnąć.

— Proszę korzystać!.. — powtórzył ksiądz z naciskiem — potem będzie tutaj dwadzieścia kobiet...

Nie odważył się powiedzieć nie... padł na kolana, tak ociężałe jak pada wół, wyspowiadał się, albo raczej dał się wyspowiadać...

Gdy wstał, był cały w potach.

Ależ w takim razie trzeba będzie komunikować?? Albowiem spowiedź ma to właśnie na celu. Tak odrazu, po tak długim czasie, to jednak aż zanadto odważnie...

Postanowił, że „nie“... przynajmniej nie zaraz, potem, że „tak“... potem, że „nie“! I dlatego, że postanowił „nie“, zrobił „tak“...

Młoda dziewczyna z ukończoną szkołą powszechną w skrajnej nędzy (ojciec bez zajęcia, matka chora, liczne rodzeństwo) przyjmie jakakolwiek pracę, choćby za kilka groszy. Zgł. pod B. B. Poznań.

Odpowiedzi Redakcji

St. Jedliński. Niestety, wniosek o zniesienie uboju rytualnego uległ niekorzystnym poprawkom — dlatego drukować artykułu nie będziemy. — Romanowska. Nie wydrukujemy! — Kilku nauczycieli z okolicy Chodzieży:

Poszedł do kościoła tak jak za pierwszym razem, na wszelki wypadek, a jednak naczczco. Nigdy nie można wiedzieć, co się zdarzy!

Nawa kościoła pełna była mężczyzn. Zobaczył tam posłów, kierowników fabryk, dyrektorów banku, profesorów uniwersytetu, przyjaciół, którzy wydawali się, jak gdyby znajdowali się tam jedynie dla własnych interesów, i wcale nie zwracali uwagi na sąsiadów.. nawet na niego.

Cokolwiek uspokojony, umieścił się w tyle, na samym końcu ustawionych krzeseł, jeszcze niezdecydowany, co zrobi. Ale inny ksiądz przechodził, ustawiając mężczyzn naokoło ambony, albowiem miała być, po Ewangelji, ostatnia nauka.

— Panowie, prosimy bliżej!.. Oto są jeszcze krzeseła wolne... po tamtej stronie!..

Raz jeszcze cztęk usłuchał... przysunął się o wiele bliżej niż miał zamiar i znalazł się wciśnięty pomiędzy innych mężczyzn, którzy oczywiście przygotowali się do Komunii. Wówczas stało się z nim coś osobliwego: tak jak nie miał zamiaru komunikowania przez pewien wzgląd ludzki, komunikował dla innego względu, także ludzkiego... Takie są zakłęcia pojęć w pewnych duszach!..

A powracając na swoje miejsce, był prawie zadowolony. Spokojny, albowiem odtąd nie potrzebował chcieć ani nie chcieć, ukrył twarz w dłoniach i modlił się, myśląc, że jego zacna, stara matka byłaby bardzo szczęśliwa, widząc go dzisiaj. Kto wie!.. może go nawet widzi...?

Potem zauważył, że śpiewano przy wielkich organach. Śpiewano od początku Mszy, ale on nic nie słyszał, zajęty tą szarpaniną wewnętrzną, która pchała go naprzód lub ciągnęła wtył.

Słuchał..? Wszak on już kiedyś słyszał tę melodię..? Przecież tam kiedyś śpiewał z uniesieniem słowa:

I tę moc dał kapłanom,

Nie królom ani panom,

Książka ukazała się w r. 1936, Steyerermühl, Wiedeń. Polecamy bardzo. — Józefa Wachowiak, Poznań. Niema Przewodnika Katolickiego z środy 18 marca. To musi być jakieś inne pismo. Prosimy bardzo o przysłanie nam numeru tego pisma z podaniem na kartce pocztowej zdaniem. — Wp. Załęski, Kraków. Uwagi szczerem podyktowane sercem tak samo przyjąłem. Bóg zapłać!

Odpowiedzi udzielać będziemy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.



Jak to pięknie wszystkich mężczyzn, ze spokojem, z odwagą spełniają

widzieć tych gdy z prostotą, swój wielki obowiązek.

Aby oni poświęcili,
I nam grzesznym rozdawali
Ciało, Krew Pańską.

Nuż królowie i pany — i wszystkie ludzi stany — upadajcie na kolana — uznawajcie Swego Pana — i Zbawiciela. Z głową pochyloną dozwalał słowom miłości unosić się, a potem spływać na niego...

Każde słowo go uderzało... Każda nuta wprawiała w drgnienie zaporę jego serca. Więc wreszcie otworzył... Poddał się... wzruszenie bardzo słodkie zalało ostatnie przeszkody.

Był zdobyty. Msza się skończyła. Powoli... prawie w ordynku wojskowym... mężczyźni wychodzili przez główną bramę. Wyszedł wraz z nimi.

W przedśionku, kobieta siwowłosa, kobieta z dobrego towarzystwa, spoglądała na ten tłum odpyływający. Gdy przeszedł obok niej, słyszał jak mówiła do przyjaciółki, wskazując na nich, na niego, z pełnym rodzajem dumy:

— Jak to pięknie widzieć tych wszystkich mężczyzn, gdy z prostotą, ze spokojem, z odwagą spełniają swój wielki obowiązek!

Wówczas on zarumienił się ze wstydu: ona sądzi, że ja jestem mężczyzną!

Ale głos zmartwychwstania zawołał w nim: Tylko tak dalej!.. jesteś na drodze, aby się nim stać!..

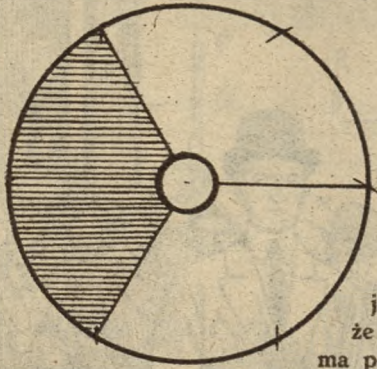
Pierre l'Ermite.

Poprostu obowiązkiem

naszym jest osobiście przyczynić się do wypłacenia Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu. P. K. O. nr. 207 470.

Nie lekceważmy pojenia zwierząt domowych

(Rola i Ogród)



Lejek z tektury.

zwierzętom w nieustalanej mierze, bo nie kosztuje. Raz dostaną jej za dużo, innym razem za mało. Oczywiście takie nieregularne pojenie ujemnie wpływa na wydajność pracy, przyrost na wadze, na mleczność a nawet na zdrowie zwierzęcia. Nie każde zwierzę ma jednakowe za-

O to, ile dawać paszy zwierzętom, dbają częściolnicy sami. Dbają dlatego, że pasza ta ma pewną wartość. Natomiast wodę daje się

potrzebowanie na wodę. Uzależnione to jest od pracy jaką wykonuje, od zadawanej mu paszy, od pomieszczenia a u krów i od wydajności mleka.

Duży wpływ na łaknienie wody wywiera jakość paszy. Przy spożywaniu paszy mokrej, czyli soczystej, rzecz zrozumiała, używają zwierzęta mniej wody. Natomiast przy paszy suchej dużo więcej, gdyż przy przeżuwanym zużywa zwierzę na 1 kg paszy, przeciętnie 2 kg śliny. Bydło wydziela więc do 60 kg śliny a konie 40 kg dziennie. Na 1 kg paszy suchej, potrzebuje więc krowa 5 kg wody. Owca i koza 2 kg a świnia 7 kg.

U konia wzrasta zapotrzebowanie wody zależnie od tego jaką pracę koń wykonuje.

Pasze treściwe i dodatek soli zwiększają pragnienie u zwierząt i wtedy należy dawać zwierzętom więcej wody dla rozkładu

i należytego wykorzystania białka. Przy paszy zielonej i soczystej, np. przy okopowych i kiszonkach, zapotrzebowanie wody jest niewielkie.

Za napój dla zwierząt służy przeważnie woda. Woda ta musi być jednakże czysta. Nie powinno się poić zwierząt wodą z przydrożnych rowów, stawów bez odpływu i studni położonych blisko gnojowni, gdyż w nieczystej wodzie mogą być zarazki, które z łatwością mogą się dostać do organizmu zwierzęcia i wywołać katar żołądka, kiszek lub inne przewlekłe choroby.

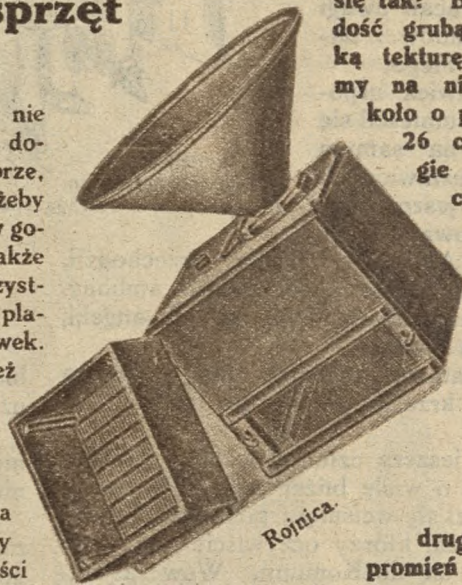
Zmęczonych koni nie należy poić zaraz po pracy, lecz dopiero po krótkim odpoczynku. Również nie powinno się ich poić tuż przed albo po karmieniu, gdyż woda spożyta przez zwierzę tuż po spożyciu paszy, splócze nierozpuszczony jeszcze sokami żołądkowymi pokarm do kiszek. H.

Najpotrzebniejszy sprzęt w pasiece

W postępowo prowadzonej pasiece nie można obyć się bez rojnicy. Każdy doświadczony pszczelarz wie o tem dobrze, to też nabywa ten niezbędny sprzęt, ażeby ułatwić sobie różne prace, zachodzące w gospodarce pasiecznej. Rojnica, zwana także transportówką, jest potrzebna przede wszystkim przy miodobraniu do uwieszania plastrów z miodem, wyjętych z nadstawek. Niezmierne usługi oddaje nam również przy zbieraniu rojów wiszących na gałęzi, przy tworzeniu rojów sztucznych, ich przewożeniu i przenoszeniu. Tak samo służą znakomicie do łączenia pni słabych, wylapywania i dodawania matek rojom oraz przy wykonywaniu wielu innych czynności w pasiece.

Poniżej podaję krótki opis praktycznej rojnicy, którą przy pomocy załączonych rycin będzie mógł każdy pszczelarz sobie sam zrobić. Zbija się skrzyneczkę czworoboczną z cienkich deseczek lub dykty tej wielkości, ażeby było można w niej powiesić przynajmniej 6 ramek systemu uli używanych w swej pasiece. Wymiar rojnicy, t. j. długość i szerokość do ramek uli poznańskich, będzie wynosił około 30×30 cm (wysokość zaś cokolwiek większa). Dolna część jednej bocznej ściany jest zaopatrzona w siatkę drucianą wysokości 15 cm. Nakrywką jest ruchoma i przyczepiona tylko zakrętkami, daje się więc łatwo odjąć, co jest potrzebne np. przy zbieraniu rojów. W nakrywce robi się jeden otwór okrągły o 8 cm średnicy do umieszczenia podkarmiarzki szklanej, drugi zaś mniejszy, zamykany korkiem, do zawieszania klatki z matką. Przy dłuższych transportach przybija się do spodu nakrywki kawałek szmaty, do której rój przyczepia się silnie.

Do tworzenia roju sztucznego jest potrzebny lejek z blachy lub tektury. (Patrz rysunek „lejek z tektury“.) Otwór górny lejka winien wynosić około 35 cm, dolny natomiast 8 cm. Lejek z tektury robi



Rojnica.

się tak: Bierze się dość grubą i gładką tekturę, kreślimy na niej jedno koło o promieniu 26 cm, drugie zaś o 6 cm. Wię-

ksze koło dzielimy na 6 części, jak widzimy to na rysunku

drugim, czyli promień przenosimy 6 razy na obwodzie koła; następnie dzielimy koło na 3 części, wycinamy ostrym nożem obydwie koła

i nakreślone pole, czyli $\frac{1}{3}$ część koła. Lejek zszywamy lub skleamy angielskim płótnem. Odnajdywanie matki w roju wykonąć należy w ten sposób: Pszczoły strząsamy na dno, wkładamy do rojnicy kratówką — pierwszą, boczną — przez którą pszczoły wychodzą na wierzch. Kratówka opada powoli ku dołowi, nie przygniata jednakże matki, ponieważ oprze się na podstawkach o 1 cm wysokości, przyklejonych na dnie w narożnikach skrzyneczki. Kratówkę przytwierdzamy do ścian rojnicy, pszczoły wysypujemy do ula, a matkę pozostawiając pod kratówką możemy zużyć dowolnie. K. Łukomski.

Baczność, hodowcy winorośli!

Stare nasze przysłowie, które powiada: „że każdy ma swego mola, co go gryzie“, można zastosować też do winogrodu. Człowiek, uprawiając jakąś roślinę wzmaga jednocześnie i rozwój jej wrogów. Tak samo a nawet gorzej jest przy hodowli winogrodu, gdzie mamy do czynienia z drobnoustrojami i owadami. To też smętny mają kolor winnice na Podolu, gdyż całe lato muszą być spryskiwane bordoską cieczą. Zwiększa to oczywiście znacznie ich koszt. Hoduję w Wilnie od lat winogrona i nie mam żadnego kłopotu w walce z rozmaitymi pasorzytaczami grzybkami, tak licznymi na Podolu. Dlatego chcę ostrzec coraz liczniejszych amatorów hodowli winogrodu przed sprowadzaniem jego krzewów z Podola. Chodzi o wspólne dobro, by sprowadzając z południa krzewy, nie obdarzyć siebie i sąsiadów liczną odmianą pasorzytacznych grzybków, dotąd u nas nieznanych. Mamy przecież wzorowe ogrodnicze zakłady w Warszawie, Poznaniu i Podzamczu, dostarczające odpowiednich gatunków winorośli. O tem, że poważwas

czające odpowiednich gatunków winorośli. O tem, że poważwas



Wodopój zwierząt domowych.

nie wolno było z Krymu sprowadzać winnych krzewów do Wilna, aby nie dopuścić do rozpowszechnienia się pasorzytów.

Tadeusz Rogala-Zawadzki.

Tanie wielkanocne mazurki

Zawodowej Szkoły Gospodarczej w Poznaniu

(Sprawy Koblece)

Mazurek jest tak tradycyjnym przysmakiem, że do-
prawdy trudno sobie wyobrazić w Polsce „święcone”
bez mazurka. Ilekroć dobiegnie robiono rodzaje ma-
zarków na Wielkanoc! Punktem honoru pani domu
było mieć ich jak najwięcej i najrozmaitsze. Były
więc mazurki z bakaljami i z migdałami, orzechowe
i makowe, marmeladowe i czekoladowe i wiele wiele
innych. Kosztowało to oczywiście немало — ale to



...mąka, cukier, masło, jajka...

były „dobre czasy”... Dziś niejedyn nie będzie sobie
mógł w ogóle pozwolić na urządzenie „święconego” — a cóż
dopiero myśleć o tylu mazurkach. Inni urządzić sobie
skromne małe święcone — uzupełnia taniotki. Chcąc przyjąć
z pomocą praktycznym gospodini Szkoła Gospodarcza
w Poznaniu (św. Marcin 69) pokazała nam jak należy
przyrządzić tanie a bardzo smaczne mazurki wielkanocne.
Koszt takiego mazurka jest niewielki. W skład jego wchodzi

20 dkg mąki pszennej
10 dkg masła
5 dkg cukru pudru
2 żółtka
skórka obtarta z cytryny

kruchy spód.



...gotowe ciasto wałkujemy i formujemy mazurek.

Mąkę należy dokładnie przesiał przez
sito i mieszać z cukrem również przesia-
nym. Do mąki i cukru dodać masło i tak
długo siekać nożem dopóki nie złączą się
zupelnie; wtedy dodać skórkę cytrynową
i żółtka. Zagniatą tak długo, dopóki nie
otrzymamy gładkiego, lśniącego ciasta.

Gotowe ciasto rozwałkujemy się na stol-
nicy, nadając mu kształt taki, jakiego so-
bie życzymy a więc kwadrat, prostokąt,
trójkąt lub koło. Brzegi mazurka ubiera-
my wałeczkiem z tego samego ciasta, albo
oblewamy specjalną masą.

Masa na brzegi.

25 dkg mąki, 19 dkg masła, 6 dkg mi-
gdałów, 1 żółtka, 8 dkg cukru pudru.

Wszystkie te składniki ucieramy w mi-
sce tak długo, dopóki nie otrzymamy je-
dnolitej gęstej masy. Masą tą oblewamy
brzegi mazurka, tak jak to widzimy
na ryc. nr. 7.

Szpryca do oblewania, jest to zwykły
trójkąlny woreczek z gęstego płótna, nie-
przepuszczającego ciasta, do którego za-
kładamy dowolnej wielkości i kształtu
lejek blaszany. Do woreczka wkłada się
masę i wyciska się ją przez ten lejek.
Przystrój taki bardzo ładnie wygląda. Gdy
mazurek jest już uformowany i brzegi ma
ubrane, układamy go na blaszce wysma-
rowanej masłem i nakłuwamy go w kilku
miejscach wi-
delcem. Ro-
dłatego,



...upieczone mazurki wylewamy masą kajma-
kową lub czekoladową.

aby w czasie pieczenia mogło się z pod
mazurka wydobyć ciepłe powietrze. Gdy
się tego nie zrobi ciasto się podnosi do
góry tworząc brzydkie pęcherze na po-
wierzchni mazurka. Tak przygotowane
ciasto pieczemy w średnio gorącym piecu
10—15 minut. Przez ten czas przygoto-
wujemy masę do polania mazurka.

Masa kajmakowa.

1/4 litra mleka, 25 dkg cukru-pudru,
5 dkg masła, 1 laska wanilii.



...i mazurek gotowy.

Mleko wraz z dodatkami wyżej wymie-
nionymi gotujemy przez 10 minut od za-
gotowania się, ciągle mieszając. Potem
wylewamy płyn na donicę i gdy nieco
przestygnie, ucieramy tak długo, dopóki



...dołajemy cukier, skórkę cytrynową, masło
i siekamy wszystko nożem.

masa nie zbieleje i nie zgęstnieje. Gotową
masą wylewa się mazurek. Masę wygła-
dza się na mazurku nożem umoczonem
w bardzo gorącej wodzie. Następnie można
mazurek przybrać konfiturami lub skórką
pomarańczową.

Taki sam mazurek można wylać inną
masą np.



...którego brzegi ładnie oblewamy odpowiednią
masą.

Masa czekoladową.

1/4 litra mleka, 5 dkg masła, 20 dkg
cukru, 10 dkg czekolady, 10 dkg migda-
łów. Wszystko razem gotować ciągle mie-
szając aż do gęstości, potem dodać
obrane i usiekane migdały i wyłożyć masę
na upieczone poprzednio ciasto.

Mazurki te są niedrogie i łatwe do wy-
konania. Warto zobaczyć jak zrećnie
uczennice Szkoły Gospodarczej biorą się
do tej pracy.

O. B. i M. Sz.

Zdjęcia wykonano w Zawodowej Szkole Go-
spodarczej w Poznaniu.

Wędzenie szynki.

Wyjawszy szynki, z marynaty, oczyścić nożem
z korzeni i powiesić w cieniu na drzewie, żeby
obeschły. Następnie powiesić w wędzarni i dymić
z początku w małym dymie, a pod koniec
w dużym. Drzewo jałowcowe, najczęściej uży-
wa się do wędzenia. Wędlina będzie ciemna,
lecz aromatyczna. Może być drzewo bukowe,
dębowe, olchowe w ostateczności, ale nigdy
sosnowe, świerkowe lub jodłowe. Na drzewo
rozłożone do wędzenia dobrze jest nasypać
trocin bukowych lub dębowych, aby nie było
potrzeba siedzieć wciąż przy wędzarni. Wy-
starcza zaglądnąć od czasu do czasu i dosypać
trocin, aby drzewo nie paliło się płomieniem.
Czas wędzenia wędlin zależy od wędzarni
i dymu.

Szynki na przedkie użycie do gotowania zwy-
kle wędzi się jeden do trzech dni. Na prze-
chowanie na surowo 1 do 3 tygodni.

Kielbasa na surowo.

Po zdjęciu słoniny z mięsa przeznaczonego
na kielbasę pokrajać je na kawałki, grubości
1 cm i dodać 1/4 części wołowiny zmielonej
na maszynce.

Proporcja: na 8 kg mięsa — soli 30 dkg, sa-
letry 25 g, pieprzu zwyczajnego 6 g, pieprzu
angielskiego 12 g.

Wymieszać z tem wszystkim dobrze mięso
i pozostawić dla zmacerowania. Nazajutrz sko-
sztować i dodać soli lub pieprzu do smaku.
Następnie lekko wpychać w cienkie jelita wie-
przowe. Na drugi dzień upchać mocno mięso
w kiszkiach, powiązać i wędzić przez 3 do 5
dni w dużym dymie, ale zimnym.

Kielbasa do gotowania.

Przygotowuje się ją w ten sam sposób, jak
kielbasę na surowo z tą różnicą, że dodając przy-
prawy, wlewa się na 8 kg mięsa: 1 litr rosolu

lub gorącej wody. Nie napycha się zbyt
szczelnie w jelita; dodaje się, o ile kto lubi,
małą łyżeczkę tartego majeranku. Gotuje się
kielbasy od 15 do 20 minut najdłużej.

Serdelki.

Proporcja na 1 kg 20 dkg mięsa wieprzowe-
go: wołowiny 40 dkg, słoniny 40 dkg, prze-
puścić dwa razy przez maszynkę od mięsa;
dodać tartej bułki 1/2 szklanki, gorącego rosolu
1/2 szklanki, saletry 12 g, soli 61 g i trochę
pieprzu zwykłego i angielskiego.

Wszystko wymieszać dobrze i napychać je-
lita cienkie wieprzowe, przewiązać w odstępach
5 centm. i w gorącym dymie wędzić przez
3—4 godzin. Gdy drzewo mocno rozpalone,
połać je wodą, wtedy dym, połączony z parą,
opiekają serdelki, które można jeść zaraz po
uwędzeniu, lub odgrzane w gorącej wodzie.

A. J.

Z życia katolickiego

Rodzice żądają usunięcia „Piomyka” ze szkół. Z wielu stron nadchodzą uchwały zrzeszeń rodzicielskich, domagające się w sposób kategoryczny usunięcia „Piomyka” z naszego szkolnictwa oraz zaprzestania przez pauczytelstwo zmuszania dzieci do lektury tego pisemka. Niektóre osoby w listach swych dają wyraz zdumieniu, że dotychczas władze szkolne w sprawie skandalicznych numerów „Piomyka” o Sowietach i Litwie nie zabrały głosu. Tembardziej jest to dziwne, że dopiero Ministerstwo Spraw Wewnętrznych musiało położyć kres propagandzie bolszewickiej wśród naszej diatywy.

„Z niesłychane przestępstwo wobec naszych dzieci uważamy wprowadzenie do szkoły propagandy politycznej, a zwłaszcza propagandy ideologii bolszewickiej, przeciwnej uczuciom narodowym Polaków i zasadom ustroju państwa polskiego.”

„Wzywamy wszystkich rodziców do zbiorowego protestu w formie zaprzestania prenumeraty pisma, którego wpływ na nasze dzieci staje się w ten sposób destrukcyjny.” (Uchwała

koła rodzicielskiego w szkole powszechnej w Warszawie, ul. Chocimska 6.)

Piękny przykład zajęcia wyraźnego i koniecznego w takich wypadkach stanowiska katolickiego.

Echa wizyty prof. Kurkiewicza w Kościanie. Przed sądem okręgowym w Lesznie stanął członek Akcji Katolickiej p. Wyrybkowski, który odwołał się do tegoż sądu na skutek nałożenia nań kary administracyjnej przez starostwo w Kościanie, za rzekome spowodowanie krzyków i hałasów przez odczytanie protestu przeciwko odczytowi prof. Kurkiewicza w Kościanie.

P. Wyrybkowski, uzasadniając odczytanie publicznego protestu, podkreślił m. i. stanowisko prof. Kurkiewicza wobec religii katolickiej, jego rozwód, przejście na wiarę ewangelicką, o czym nawet pisały gazety w Ameryce.

Oskarżył wiceprek. Czak stawił wniosek o całkowite uwolnienie p. Wyrybkowskiego od kary i winy, uzasadniając tem, że przez odczytanie protestu, wpływającego z przekonania religijnych nie mógł p. W. spowodować krzyków i hałasów na sali.

Sąd, przychylając się do wniosku prokuratora, uwolnił p. Wyrybkowskiego od winy i kary, nakładając kosztą sądowe na skarb państwa.

Tragedja niesłusznie oskarżonego kapłana. Dominikanin niemiecki O. Horten, aresztowany przez tajną policję i osadzony w więzieniu pod zarzutem przemytu walut, zmarł w szpitalu więziennym właśnie w tym samym dniu, gdy zapadł wyrok uwalniający go z aresztu. O wyroku tym zmarły już się nie dowiedział. Z więzienia O. Horten pisał niedawno do jednego ze swych przyjaciół: „W obliczu Boga, sumienia własnego i ojczyzny uważam się za niewinnego. Prawdziwie przykrem jest dla mnie, że tyle osób martwi się spowodu mego aresztowania. Myśl ta gnębi mnie ciągle.”

Ulgi kolejowe dla pielgrzymek. Ministerstwo Komunikacji wydało rozporządzenie, wprowadzające ulgi przy przejazdach koleją do miejsc odpustowych, a mianowicie: przy grupach, składających się co najmniej z 60 osób przyznana ulga wynosi 50 proc., a przy mniejszych grupach (najmniej 25 osób) — 33 proc. Zniżka ta udzielana jest na podstawie zezwoleń poszczególnych dyrekcji kolejowych. Do Częstochowy, Wilna i Kalwarji Żebrzydowskiej ulgi stosują bezpośrednio kasy kolejowe na podstawie zgłoszenia, poświadczanego przez urząd parafjalny.

Z Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 13 marca 1936 r. w 49-tym roku życia a 26-tym kapłaństwa zasnął w Panu, zaopatrzony kilkakrotnie Sakramentami św., ś. p. **Ks. Dr. Kazimierz Rolewski**, Prałat Domowy Jego Świątobliwości, były proboszcz w Ostrowie Wlkp., były Rektor Arcybiskupiego Seminarjum Duchownego w Poznaniu.

Przykładem świątobliwego życia kapłańskiego, bezgranicznym poświęceniem się dla zbawienia dusz i serdeczną, ojcowską troską około ukochanych uczniów zapisał się niezatartymi literami w sercach byłych parafjan w kraju i na wychodźstwie oraz w dziejach wychowania duchowieństwa naszych archidiecezyj.

Dnia 16 marca b. r. w 61 roku ś. p. **Ks. Mieczysław Chudziński** życia, 33-im kapłaństwa, oddał ducha Bogu, opatrzony Sakramentami świętymi



Ś. p. Ks. Kazimierz Rolewski jako młody kapłan słucha spowiedzi jeńców rosyjskich Polaków w obozie w Königsbrück w Saksonji pod Dreznem, gdzie był proboszczem i opiekunem wychodźstwa polskiego.

Ks. Mieczysław Chudziński, dziekan grodzki i proboszcz opalenicki. Śmierć zasłużonego i w pracy duszpasterskiej i w pracy społecznej kapłana wywołała powszechnie szczere uczucie żalu.

Dnia 11 marca b. r. w 37 roku życia a 13-ym kapłaństwa zasnął w Bogu opatrzony kilkakrotnie Sakramentami św., ś. p. **Ks. Henryk Kuczma**, proboszcz w Rogowie. Przedwczesna śmierć umiłowanego proboszcza przejęła głębokim żalem parafjan.

Dnia 19 marca b. r. w 57 roku życia a 27-ym kapłaństwa, opatrzony św. Sakramentami, oddał duszę Bogu **Ks. Józef Pielatowski**, proboszcz parkowski, troskliwy duszpasterz i serdeczny opiekun swoich parafjan.

Dusze ś. p. Kapłanów polecamy modlitwom wiernych. R. i. p.

Czcijmy naszych wielkich mężów



Romuald Mielcarski, twórca i dusza spółdzielczości spożywczej w b. Kongresówce, staje obok ks. Piotra Wawrzyniaka i Dr. Stefczyka jako

trzeci w szeregu tych, co im Polska zawdzięcza tak niezmiernie wiele w dziedzinie samopomocy gospodarczej. Zaprawiała go młodość, niezwykle ciężka. Młodzieńcze swe lata spędza w więzieniu i na wygnaniu, poza krajem. Po 15 latach tułaczki wraca do Warszawy. Przynosi z sobą bogatą wiedzę gospodarczą, zdobyta przez pilne studia naukowe. Gnany żądzą pracy dla kraju, całą duszą oddaje się ruchowi spółdzielczemu, który wyklęwał się właśnie z powojaków. Nietylko chce kraj podnieść gospodarczo, nietylko chce ulżyć doli ludu pracującego. Przez spółdzielczość pragnie lud wychować do samodzielnej myśli i samodzielnego czynu. Dał mu Bóg w darze dobre wyczucie potrzeb, właściwych dróg i sposobów. On to jeszcze przed wojną stara się pomijać porty niemieckie przy sprowadzaniu towarów zamorskich, rozumiejąc dobrze, że nie należy nam Niemiec popierać i pod względem gospodarczym. Podczas wojny zaś opowiada się stanowczo przeciw Niemcom.

Jego spółdzielnie spożywców stają się strażą przednią w walce z żydostwem. Najskuteczniejsza to dotychczas forma walki z żydami, skuteczniejsza o wiele od bi-

cia ich i rzucania petard i bomb do sklepów żydowskich.

Nie szukał on łatwych powodzeń. Przeciwnie, wprost bał się ich, rozumiał, że wielkie trwałe rzeczy mogą powstać tylko w ciężkiej, trudnej, wytrwałej i uporządkowanej pracy, nie idącej na rozgłos. Twardym był on dla siebie, wielkie wymagania sobie stawiał, żył jak najskromniej, umarł się wprost. Nie chciał dlatego też przyjąć ofiarowanego mu stanowiska ministra handlu i przemysłu.

Gdy przedwcześnie, wyczerpany ciężkim trudem, przed 10 laty umierał, zostawił po sobie Związek Spółdzielni Spożywców, obejmujący 828 spółdzielni z przeszło pół miljonem członków, centralę handlową w Warszawie z 25 oddziałami, 3 agentury handlowe oraz wielkie zakłady przemysłowe w Kielcach.

Należy mu się więc wdzięczna i trwała pamięć z strony społeczeństwa polskiego.

E. K.

POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

10)

Powieść

— Dobre polecenia, to głupstwo. Mam tu gdzieś bilet mojego adwokata, to zaraz napiszemy sobie doskonale rekomendacje — rzekł Harold, wyciągając z portfela wizytówkę.

— Tylko czy to nie będzie fałszowanie świadectwa? — zapytał niespokojnie Al, którego prawa natura wzdrygała się przed wszelkiem kłamstwem.

— Ależ nie. Adwokat jest moim przyjacielem i zawsze mi mówił, że mogę na niego liczyć. Gdybym się do niego zwrócił, zaraz wystawiłby mi najlepsze świadectwo, więc poco mam go fatygować? Tymczasem mógłby kto zająć posadę.

I bez dalszych skrupułów Harold napisał na bilecie:

„Stwierdzam niniejszem, że oddawca niniejszego jest nalogowym palaczem.”

— Takie polecenie nie jest fałszowaniem, gdyż sami widzieliście, że nalogowo palę papierosy i cygara.

Właściciel domu przyjął ich z radością.

— Palacz? To doskonale, bo chcę się zaraz wykapać, a nie ma mi kto zażrzac wody. Czy macie jakie polecenia?

— Oto jest bilet mojego adwokata — odparł Harold, podając wizytówkę.

— Waszego adwokata? — zdziwił się właściciel domu.

— To jest... mojego pana adwokata.

— Jak on się nazywa? Howard? Znam go doskonale! Przyjmuję was. A kto jest ten człowiek?

— To mój pomocnik, on mi podaje węgiel do pieca — wyjaśnił Harold.

— Tak? To z was wygodniś. Mój palacz pracował sam jeden, ale też nigdy nie miałem dosyć gorącej wody do kąpieli. Pił bestja jak smok i leżał pijany pod piecem, a ja trząsłem się w zimnej wodzie. A wy nie pijecie? — dodał niespokojnie.

— Ani kropelki.

— To ślicznie. Uważajcie, moi drodzy, strasznie się lubię kąpać w gorącej wodzie i godzinami w niej siedzę, bo to odchudza, a ja jestem cokolwiek za tłusty.

— Wcalebym tego nie powiedział — rzekł Harold beczelnie, wpatrując się w beczułkową postać pana domu.

— Myślicie? — uradował się mr. Snobkins. — Macie rację, ja też uważam, że jestem w sam raz. Bardzo z was przyjemny człowieczek, biorę was do pracy razem z tym, obrośniętym drabem. Dam wam trzydzieści dolarów tygodniowo.

— Trzydzieści? — ucieszył się Harold. — Doskonale, bardzo dziękuję. A mój pomocnik ile dostanie?

— To już razem z pomocnikiem. No, to idźcie, moi kochani, do piwnicy, bo chcę się zaraz wykapać. Tylko pamiętajcie, żeby gorącej wody było zawsze pod dostatkiem.

— Do piwnicy? — A poco? — zdziwił się Harold.

— Przecież kociel jest w piwnicy.

— W piwnicy? — skrzywił się rozczarowany Harold. — E, to przykro, ja lubię pracować w słońcu.

Ale brodaty Al pociągnął go za rękaw i wprowadził z pokoju.

— Panie, bądźcie cicho, takiej doskonale płatnej posady nigdzie nie dostaniemy.

Służący wskazał im drogę do piwnicy, w której stał kociel centralnego ogrzewania.

— Czy chociaż ma pan pojęcie o paleniu w kotle? — zapytał zakłopotany Al, widząc ogromny kociel, wielkie palenisko i liczne zegary, manometry, (wskaźniki ciśnienia pary) i tym podobne urządzenia.

— Ja nie, — najmniejszego pojęcia nie mam, jak to się robi, a wy?

— Ja też nie. Raz coprawda paliłem pod kotłem lokomotywy w Meksyku, ale nie wiem, do czego są te przyrządy. Widziałem, że mechanik ciągle niemi kręcił.

— To chyba łatwe, co? To w prawo, to w lewo, to do góry, to nadół. Eh, jakoś to pójdzie.

— O, pod kotłem jeszcze się tli ogień — rzekł Al, zaglądając do paleniska.

— To świetnie! — ucieszył się Harold. — Dokładajcie węgla, dokładaj-

cie, a ja będę kręcił temi rączkami i figlaskami, jak mówi Li Lea.

Al chwycił za łopatę, a Harold kręcił najprzeróżniejszymi rączkami, starając się wymiarkować, do czego która służy.

Kociel już buchał parą, a Harold był jak w lesie.

— Co za idjoci, ci fabrykanci kotłów! — irytował się, mocując się zawzięcie z jakimś kranem. — Narobili różności przy tym diabelskim kotle, a głowę dam, że sami nie wiedzą, do czego to służy. Pomóżcie Al, bo się zacięło.

Olbrzym przyłożył ręki i kran popuścił, a strumień pary trysnął Haroldowi prosto w nos.

— Aj! Piecze! Zakręćcie Al, to pułapka! — zawołał, trzymając się za oparzony nos.

Ale kran się znowu zaciął, para szła strumieniami i wkrótce piwnica była aż biała od obłoków pary. Wreszcie kran się zakręcił, ale pracowali jak we mgle.

— Do licha z taką robotą! Ugotować się można w tej piwnicy. Dorzucie, Al, węgla i chodźmy trochę na górę złapać świeżego powietrza.

Al posłusznie dorzucił kilka łopat węgla i koksu do rozpalonego pieca i zlanym potem weszli do ogrodu.

— No, mamy z pół godziny spokoju, zanim ten węgiel się spali. Chodźcie Al, położymy się w cieniu.

Po dusznej piwnicy, rozpalone słońcem powietrze wydawało się im rozkosznie chłodne.

A tymczasem w kotle ciśnienie pary rosło, rosło coraz bardziej, wskazówka na manometrze już dawno przekroczyła czerwoną strzałkę, a oni leżeli sobie w chłodku.

Wreszcie kociel, dysząc nadmiarem pary, uczuł, że nie wytrzyma i pękł z ogromnym hukiem.

Siła wybuchu była wielka i wysadziła całe sklepienie piwnicy. Pęd powietrza aż podrzucił Ala i Harolda, leżących sobie o kilkanaście kroków od drzwi piwnicy.

Gdy oprzytomnieli, spojrzeli po sobie i pokiwali głowami.

— Posadę diabli wzięli. Trzydzieści dolarów tygodniowo pękło jak bańka. To pech! Niema co, wiejmy stąd, bo właściciel napewno nam nie wypłaci ani centa, a może mieć nawet jaką urazę — mruknął Harold smętnie.

Wymknęli się tedy pocichutku na ulicę, na której panował rwetes nie do opisanania.

Wybuch wysadził część ściany i to akurat w łazience, gdzie siedział w wannie pan Snobkins. Eksplozja nie uczyniła mu na szczęście nic złego, lecz wyrzuciła go z wanny. Biegał teraz w kółko i krzyczał cienkim, piskliwym głosem:

(Ciąg dalszy nastąpi)



Liczej, niż w zachodniej i środkowej części kraju naszego, zamieszkują południową Polskę w norach po polach i stepach chomiki, zwane też skrzczkami albo pieskami ziemnymi, gryzoni o rozmiarach dużego szczura z krótkim, skąpo uwłosionym ogonem, wojownicze i zuchwale. Posiadają obszerne torebki policzkowe, w których znoszą do nor swoich zapasy pod postacią ziarna zbożowego, grochu, bobu i t. p. W ten sposób gromadzą w spizarni swej podziemnej nieraz kilkadziesiąt kilogramów wiktuałów, które żywią się przed zapadnięciem w sen zimowy i po obudzeniu się z niego. Szkodliwość ich dla rolnictwa nie ulega żadnej wątpliwości.

Z TYGODNIA: Echa rozruchów w Krakowie

Trybunał, który oby nie musiał urzędować

Sejm przyjął ustawę o trybunale stanu. Jest to sąd nad ministrami, senatorami i posłami, którzy naruszyli Konstytucję. Prezydent Rzeczypospolitej jest — ze względu na swoje stanowisko nadrzędne w państwie — nieodpowiedzialny przed tym sądem. Oskarżyciela z urzędu wybierają izby połączone, lub każda z izb (nie zaś marszałek sejmu lub senatu, jak chciał rząd). Trybunał stanu znała i poprzednia Konstytucja. Stał przed nim były minister skarbu Ciecchowicz. Sprawa jego zakończyła się niczem.

Gruntki zadłużone na własność państwa

Dalej sejm uchwalił zmianę ustawy o przejmowaniu na własność państwa gruntów za zaległości podatkowe. Dotychczasowa ustawa z 1933 r. mało się przyczyniła do przejmowania takich gruntów przez państwo, gdyż rząd przejął zaledwie 1150 hektarów. Wierzyciele otrzymywać będą należności w 3% renty ziemskiej.

Echa rozruchów

Posel z Krakowa zapytywał ministra Raczkiewicza w sprawie krwawych zajęć w tem mieście, gdzie zabito 8 osób cywilnych i 20 raniono, a z policji raniono 12. Rozruch w Krakowie powstał po wiecu socjalistycznym w czasie strajku powszechnego. Strajk socjaliści ogłosili jako protest przeciw usunięciu przez policję robotników z zajętej przez nich fabryki. Minister zapowiedział, że o ile stwierdzi ponad wszelką wątpliwość niedbałość i winę policji, to winnych stosownie ukarze.

Pełnomocnictwa na 2 miesiące

Izby uchwaliły (sejm niechętnie) pełnomocnictwa dla rządu. Do 1 czerwca rząd będzie mógł wydawać ustawy (z wyjątkiem) Nowych obciążeń rządowi nie wolno nakładać. W maju izby będą zwołane na sesję nadzwyczajną.

Senat przyjmuje poprawki sejmowi

Paru wojskowych senatorów wystąpiło przeciwko poprawkom rządowym. Te poprawki umożliwiając nadal ubój rytualny tam, gdzie ludność żydowska stanowi ponad 3%. Poprawki rządu w sejmie prze-

szły bardzo małą większością (od 15 do 7 głosów). I senat je przyjął.

W rozprawach pułk. Maleszewski twierdził, że rolnictwo niewieleby straciło na zniesieniu uboju rytualnego; na powstrzymaniu się żydów od mięsa zyskalby przemysł rybny (Polesie i Pomorze).

Z czem wystąpiły mocarstwa lokarneńskie?

Jak już pisaliśmy tydzień temu, Rada Ligi Narodów stwierdziła, że Niemcy złamały pokój Wersalski i naruszyły umowę w Lokarno. To stwierdzenie ze strony Rady było — politycznie biorąc — uznaniem winy Niemiec, czyli ich potępieniem. Następnie 4 mocarstwa, tak zwane lokarneńskie, to znaczy Anglja, Belgja, Francja i Włochy, zwróciły się do rządu niemieckiego, aby on przedstawił międzynarodowemu sądowi w Hadze kwestję, czy układ wzajemnej pomocy, zawarty między Francją a Sowietami, naruszył umowę w Lokarno tak, iż Niemcy miały prawo zająć wojskiem Nadrenję. Mocarstwa pragną rokować z Niemcami w sprawie wzajemnego nienapadania i innych, ale zanim te rokowania będą zakończone, mocarstwa pragną, aby Niemcy nie wzmacniały więcej wojskiem i hitlerowcami Nadrenji i nie fortyfikowały jej, ani też nie rozszerzały lotnisk. W pasie pogranicznym Nadrenji do 20 kilometrów na wschód od granicy belgijskiej i francuskiej stanęłyby wojska międzynarodowe. (Po rokowaniach wojska te byłyby wycofane.)

Odmowa Niemiec

W pięć dni później Hitler dał odpowiedź ogólnikową, ale w gruncie rzeczy odmowną. Niemcy w tych warunkach mocarstw widzą próbę narzucenia im obcej woli. Niemcy zasiadają do obrad tylko na równych prawach z innymi państwami. Po wyborach do sejmowi rząd niemiecki wręczy rządowi angielskiemu nowe propozycje, które jakoby zapewnią narodom europejskim pokój i dobrobyt. A tymczasem samoloty niemieckie krążyły sobie nad przedmieściami Strasburga (w Alzacji).

Oburzenie Francuzów a wiara Anglików

Francja była oburzona na Anglję, że ta dała do zrozumienia Niemcom, iż mogą

warunków wyżej wymienionych nie przyjąć. Rokowania z Niemcami będą długie i uciążliwe — zapowiedział min. Eden w izbie posłów. Anglja szczególnie nalega, aby Niemcy nie fortyfikowały Nadrenji.

Eden zapewnił posła francuskiego, że Anglja pomocy wojskowej, tak jak obiecała w Lokarno, również i teraz udzieli. Oczywiście Anglja uważa tę pomoc za ostateczność w razie napaści niemieckiej. Anglicy wierzyli i wierzą w obietnice pokojowe Hitlera i w możliwość porozumienia się z nim. Ażeby nie drażnić Niemiec, król Edward nie mianował ministrem obrony narodowej ich wroga Churchilla (Czerczyła), lecz nieznanego prawnika Inskipa.

Jakie jest stanowisko Polski?

Polska nie była zadowolona z tego, że 4 mocarstwa lokarneńskie naradzały się same i przesądzały rzeczy, które — jak pokój w Europie — żywo obchodzą i Polskę. Polska nie chce zanic, aby się dziś miało powtórzyć to, co zaszło 10 lat temu w Lokarno, mianowicie, że granice Francji i Belgji z Niemcami były zabezpieczone specjalną umową, a granice Polski taką umową obwarowane nie były. Dziś Lokarno leży w gruzach. A Polska chce uczestniczyć w nowym porozumieniu wielkich mocarstw. Tego porozumienia chwilowo niema. Jest rozbitcie. I to może dla Polski jest lepsze, niż gdyby mocarstwa łącznie z Niemcami urządziły pokój w Europie, a namby za ten pokój kazano płacić rdzennie polskimi ziemiami.

Uzda włoska na dwa rumaki

Nie poparły Francji również Włochy. Włochy żądają zniesienia bojkotu. Gdy Liga ten bojkot zniesie, Włochy może poprą Francję, boć jak Francja o Alzację, tak Włochy lękają się o los Austrii. Narazie Włochy zawarły z Austrią i Węgrami nowy układ, mocą którego te trzy państwa prowadzić będą wspólną politykę w sprawach „naddunajskich“. W ten sposób udało się Włochom nieco odciągnąć Węgry od Niemiec. Austrija zaś została jakby przygwożdżona do wozu faszystowskiego.

Włochy mają w Lidze Narodów zażądać, aby Austrii i Węgrom pozwolono się dobrać.

cząt polskich w Poznaniu. Wykonane gustownie i artystycznie przez art.-malarza Prauzińskiego. Dochód z nich przeznaczony jest na stypendja dla niezamożnej młodzieży żeńskiej. Musimy akcję tę poprzeć.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 10. IV. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na drugi kwartał wzgl. miesiąc kwiecień.

Prosimy odwrotnie zgłosić się do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2.30 na kwartał wzgl. 0.80 na

miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na zniżkę przy zamawianiu na cały kwartał zgóry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Kto nie odmówił abonamentu na II kwartał przed 31 marca będzie otrzymywał Przewodnik nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Adoracje N. S.

5. Gromadno i Wilkowo Polskie. 6. Łobienica i Wonięć. 7. Mrocza i Wyskoć. 8. Nakło i Sieraków.

Tanie mieszkania

Zarząd Miejski m. stoł. Poznania wynajmie od dnia 1 kwietnia b. r. na okres jednoroczny z prawem prolongaty około 100 tanich mieszkań 1 i 2 izbowych w domach prywatnych, położonych na peryferjach miasta dla pomieszczenia rodzin bezdomnych.

W rachubę mogą wchodzić również mieszkania w domach niewykończonych, wykończenie przy pomocy finansowej miasta.

Blizszych informacji Wydział Opieki Społecznej, ul. Grunwaldzka 22, pokój 19.

Ukazały się ponownie w handlu pocztówki wielkanoce, wydane przez Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dzie-

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czechowe: Poznań P. K. O. nr. 206 884 „Przewodnik Katolicki“.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należ. ści oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

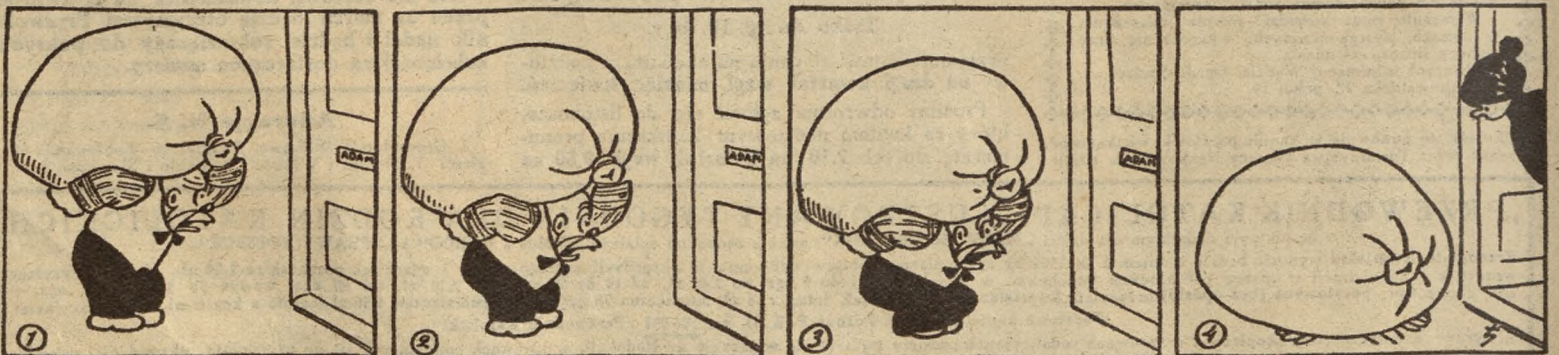
Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonentci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i cziocnkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



1. W Hiszpanji płoną kościoły! Hula czerwona międzynarodówka! Podnoszą się w górę zaciśnięte pięści (powitanie komunistów)—Wskroś płomieni widać krzyż, który wrogowie chcieliby zniszczyć, a on przetrwał już wieki, pokona więc, przeżyje i zwycięży nienawiść dzisiejszą. 2. Wnętrze spalonego kościoła: gruzy, rozbite tabernakulum, pustka... 3. Zburzony dom katolickich robotników w Madrycie. 4. Narodowa, katolicka młodzież Hiszpanji wyległa na ulice, aby podkreślić, że komunizm nie jest i nie będzie panem Hiszpanji, bo ona żyje, czuwa i wnet położy kres czerwonej fali.



Wydźwigałem wór mąki.
Przed drzwiami trudno złożyć;
Obie ręce zajęte...
Wolam głośno: — **Otworzyć!**

Wprzód ciężar cię przytłoczy, nim kto z pomocą skoczy

Nikt nie słyszy a ciężar
Ciśnie coraz nieznośniej;
Już we dwoje zgnieciony
— **Otworzyć!!** — krzyczę głośniej.

Wór mię zgniół już we troje,
A drzwi zawarte jeszcze,
Nim padnę, sil ostatkiem
— **OTWORZYĆ!!!** — ryczę, wrzeszczę...

Koniec! — Leżę na placu,
Nim wreszcie ktoś przybieżał...
Zobaczył tylko worek.
Bom ja pod workiem leżał.